TYGODNIK KATOLICKI.

№ 41. Grodzisk, 15. października 1870. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

List okólny Ojca św. do członków św. Kollegium pojedyńczo.

Ukochany Synu nasz. Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Pan nasz Jezus Chrystus, który poniża i wynosi, śmierć zséła i do życia przywraca, chłoszcze i zbawia, pozwala obecnie, że miasto Rzym, stolica najwyższéj władzy kościelnéj, wpadło w ręce nieprzyjaciół, wraz z cząstką posiadłości kościelnych, któréj ciż nieprzyjaciele nie przywłaszczyli sobie byli od razu. Przejęci ojcowską miłością ku naszym ukochanym synom Kardynałom św. Rzymskiego kościoła, uważając ich zawsze za współpracowników w tém naszém najwyższém apostolstwie, postanowiliśmy dzisiaj, śród strapienia i łez, oświadczyć im jak to jest nasza powinność i jak nam to samże głos sumienia naszego nakazuje, co myślimy w głębi serca, i że z całéj duszy otwarcie i głośno obecny stan rzeczy potępiamy i odpychamy. Albowiem my, którzy choć niegodni i bez żadnéj zasługi wykonywamy na ziemi władzę Namiestnika Chrystusa Pana i jesteśmy pasterzem całego domu Izraela, w téj chwili widzimy się rzeczywiście pozbawieni téj wolności, jaka nam jest koniecznie potrzebna do rządzenia Kościołem i do czuwania nad jego sprawami. Słuszna więc, abyśmy z obowiązku uczynili protestacyą, którą każemy wydrukować, aby doszła, jak tego wymaga rzecz sama, do wiadomości całego katolickiego świata.

Kiedy zaś oświadczamy, że nam została odebrana i wydarta wolność rzeczona, niechaj nieprzyjacieli nasi nie kuszą się odpowiadać, że nasze oświadczenie i żałoba nasza nie mają podstawy. Każdy człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem ujrzy i będzie musiał wyznać, że skoro nam odjęto zarząd pocztowy i swobodne wysełanie listów, cośmy wprzód mieli w ręku na mocy naszéj władzy świeckiéj, i skoro nam niepodobna ufać rządowi, który sobie tę władzę przywłaszczył, jesteśmy faktycznie pozbawieni koniecznéj swobody stosunków i możności traktowania spraw, jakie muszą przechodzić przez ręce Namiestnika Jezusa Chrystusa, wspólnego ojca wiernych, do którego się synowie jego z całego świata odnoszą.

Bardziéj się jeszcze uwydatni ta nasza uwaga, kiedy przytoczymy fakt jaki się ostatnich dni wydarzył. Oto osoby wychodzące z mieszkania naszego, z Watykanu, zostały zatrzymane i przetrząśnięte. Żołnierze nowego rządu szukali czy nieukrywają one czego pod sukniami zwierzchniemi. Na zaniesione zażalenie odpowiedziano, że to omyłka. Ale któż zaręczyć może, że się takie omyłki nie powtórzą i że nie zajdzie wiele jeszcze innych podobnych?

Zagraża na teraz wielki uszczerbek publicznemu wychowaniu w tém sławném mieście. Zbliża się epoka otwarcia kursów w Uniwersytecie rzymskim. Otóż znakomity ten zakład, do którego uczęszczało przeszło 1200 młodzieży, zakład odznaczający się spokojem i porządkiem, jedyna ucieczka znacznéj liczby chrześciańskich i uczciwych rodziców, którzy posélali tam synów na naukę, nie obawiając się dla nich zepsucia, stanie się teraz zupełnie czém inném już dla fałszywych i błędnych zdań, jakie w nim wykładać będą, już dla braku zdolności osób przeznaczonych do nauczania.

Ogłoszono też, że prawa obowięzujące w Rzymie pozostaną w całości i nienaruszone i po zajęciu kraju, tymczasem wbrew temu oświadczenia zabierają gwałtem księgi parafialne w mieście i przeglądają je. Jasną jest rzeczą, że chodzi tu o ułożenie list konskrypcyjnych i o inne cele, których domyślać się nie trudno.

Dodać tu należy, że zniewagi i krzywdy pochodzące z namiętności stronniczych i chęci zemszczenia się, pozostają bez ukarania. Zupełnie takaż bezkarność okryła haniebne i nikczemne obelgi jakich się z wielką boleścią uczciwych ludzi dopuszczono naprzeciw naszym wiernym wojskom tak zasłużonym religii i społeczeństwu.

W końcu rozporządzenia i dekreta tyczące się majątku kościoła pokazują dobitnie, dokąd zmierzają przywłaszczycielie.

Przeciwko tym wszystkim rzeczom już dokonanym i przeciw innym gorszym, które się gotują, chcemy protestować w imię naszéj najwyższéj władzy; protestujemy więc tém naszém pismem, w którym tobie ukochany synu nasz, i każdemu z osobna z kardynałów świętego rzymskiego Kościoła dajemy wiedzieć po krótce co się dzieje, powstawiając sobie na późniéj obszerniejsze odezwanie się.

Tymczasem prośmy wszechmocnego Boga w nieustannéj a gorącéj modlitwie, aby oświecił umysły nieprzyjaciół naszych, by nie krępowali coraz bardziéj z dnia na dzień dusz swoich klątwami kościelnemi i nie ściągali na siebie strasznego gniewu Boga żywego, który wszystko widzi i przed którym nikt nie uciecze.

Co do nas, w pokorze a ze stałością błagamy Majestat Boży, wzywając przyczyny Niepokalanéj Boga Rodzicielki tudzież Św. Apostołów Piotra i Pawła i ufamy świętą ufnością, że otrzymamy to o co prosi-

my. Pan Bóg, jak wiemy, zawsze jest blisko zasmuconych i śpieszy na ratunek tych, którzy go z serca wzywają.

Życzymy ci, bracie ukochany nasz, pokoju i radości jakiemi obdarza Jezus Chrystus i z głębi duszy a z całą miłością udzielamy ci apostolskiego błogosławieństwa.

Dano w Rzymie przy św. Piotrze, dnia 29. września w święto św. Michała Archanioła, pontyfikatu naszego roku dwudziestego piątego.

Pius P. P. IX.

Protestacyja Stolicy Apost. przeciw grabieży pijemonckiéj.

Kardynał sekretarz stanu Stolicy św. wniósł z powodu zaboru Rzymu przez rząd florencki w imieniu Ojca św. następującą protestacyą i rozesłał ją do ajentów dyplomatycznych obcych mocarstw uwierzytelnionych przy Stolicy św.

Z Pałacu Watykańskiego 20 września 1870.

Znane są W. Ekscelencyi gwałtowne przywłaszczenia większéj części krajów kościelnych dokonane w czerwcu 1859 i wrześniu następnego roku 1860 przez rząd ustanowiony we Florencyi; równie znane Mu są uroczyste reklamacye i protesta przeciw świętokradzkim grabieżom, które J. Świątobliwość częścią w alokucyach, późniéj ogłoszonych, częście w notach zakładał, które podpisany kardynał sekretarz w Jego monarszzem imieniu do uwierzytelnionego przy Stolicy św. ciała dyplomatycznego wystosowywał.

Rząd najezdniczy nie byłby z pewnością zaniechał dokonać świętokradzkiego rabunku, gdyby rząd francuski, znając jego plany, nie był go powstrzymał wzięciem w opiekę Rzymu i jego ograniczonego terytoryum i wprowadzeniem tam swojéj załogi. Lecz skutkiem układów zawartych między rządem francuskim i florenckim, przez co mniemano zapewnić utrzymanie i spokój ziem pozostałych Stolicy św., cofnęły się wojska francuskie. Układy nie były jednak szanowane, i we wrześniu 1867 r. rzuciły się pewne przez tajne ręce pchnięte hordy na terytoryum papiezkie w złym zamiarze ubieżenia i zajęcia Rzymu. Wtedy wróciły wojska francuskie i wspierając wiernych naszych żołnierzy, którzy zwycięzko pokonywali najazd, zadały cios na placu boju pod Mentaną zuchwalstwu napastników, i zniweczyły zupełnie złe ich zamiary.

Gdy atoli rząd francuski skutkiem wydanéj Prusom wojny wojska swe odwołał, nie zaniechał przypominać rządowi florenckiemu zobowiązań, jakie przyjął na siebie wspomnionemi układami, i otrzymał od niego najformalniejsze obietnice szanowania ich.

Lecz gdy los wojny był dla Francyi niepomyślny, powziął rząd florencki, korzystając z tego nieszczęścia, wbrew układom, nielojalne postanowienie: wysłania silnéj armii i dokonania za jéj pomocą grabieży terytoryum Stolicy św., podczas gdy wszędzie mimo naglących poduszczeń pochodzących z zewnątrz, najzupełniejszy panował spokój, i wszędzie a mianowicie tu w Rzymie następowały dobrowolne, nieprzerwane objawy wierności, przywiązania i synowskiéj miłości dla dostojnéj osoby Ojca św.

Przed spełnieniem ostatniego tego aktu tak okropnéj niesprawiedliwości, wysłano hr. Ponza di San Martino do Rzymu, jako oddawcę listu pisanego przez króla Wiktora Emanuela do Ojca św., w którym znajdowało się oświadczenie, że rząd florencki nie mogąc utrzymać na wodzy gorących życzeń narodowych i knowań stronnictwa ruchu, zmuszonym jest zająć Rzym i resztę jego terytoryum. Łatwo możesz sobie WEks. wystawić głęboką boleść i żywe wburzenie, jakie przeniknęło serce Ojca św. na tak niesłychane oświadczenie. Lecz nieugięty w pełnieniu świętych swych obowiązków i z całą ufnością w Opatrzność Boską, odrzucił on stanowczo wszelką propozycyą, chcąc zachować nienaruszone swe zwierzchnictwo, tak jak mu przez poprzedników Jego przekazaniem zostało.

W obec tego faktu, depcącego święte zasady wszelkiego prawa narodów, i spełnionego w oczach całéj Europy, poleciła J. Świętobliwość podpisanemu kardynałowi sekretarzowi stanu przeciw niegodnéj i świętokradzkiéj grabieży, jakiéj obecnie na terytoryum Stolicy św. dokonano, głośno zareklamować i zaprotestować, jak sam w Swém dostojném imieniu reklamuje i protestuje, i czyni odpowiedzialnym króla i jego rząd za każdą szkodę wynikającą z tak gwałtownego i świętokradzkiego przywłaszczenia dla Stolicy św. i poddanych papieskich.

J. S. nakazał prócz tego oświadczyć, jak to podpisany w Jego dostojném imieniu oświadcza: że przywłaszczenie to jest żadne, nieistniejące i nieważne i nie może tworzyć żadnéj antecedencyi w obec Jego i Jego następców na wieki nieprzedawionych i prawowitych praw panowania i posiadania, a gdy władza wykonanie ich powstrzymuje, chce je J. S. zachować nienaruszone, aby je znów w swoim czasie odzyskać.

Podpisany kardynał sekretarz stanu zawiadamiając W. Eks. z wyraźnego polecenia Ojca św. o niemającém nazwy zdarzeniu i następnych protestacyach i reklamacyach, abyś W. Eks. mógł to wszystko podać do wiadomości swego rządu, ma nadzieję, iż tenże zainteresuje się należycie na korzyść Głowy katolickiego kościoła, która postawioną jest w tém położeniu, iż duchownéj swéj władzy nie może wykonywać z tą pełną swobodą i niezależnością, jaka mu jest niezbędną.

Po spełnieniu w ten sposób monarszéj woli, podpisanemu pozostaje tylko korzystać z téj okoliczności, dołączając W. Eks. wyraz szczególnego swego poważania.

(podp.) Kardynał *Antonelli.*

KORESPONDENCYE

(λ) **Rzym** *d. 1. października.*

Papież więźniem. — Pod Watykanem hałastra. — Otoczenie Papieża. — Hr. Trautmansdorf. — Żydzi. — Kłopot plebiscytowy; debaty nad formułą. — Jen. Cadorna i jego niełaska. — Jen. Bixio i lupus. — Ofiary nieporządku.

Od 20. września Papież więźniem w Watykanie; nie układał się wcale ze swymi nieprzyjaciołmi, jak to mylnie głoszą; Papież otoczony wierną drużyną, kardynałami, nie wchodzi w żadną urzędową styczność

z tymi, co przyszli torować sobie drogę do Rzymu za pomocą dział, a to niby z miłości dla Papieża, dla zapewnienia mu niezawisłości. Obowiązkiem moim jest sprostować jedno z tysiącznych kłamstw przez piemonckie gazety rozsiewanych. Straż Watykanu przypadła gwardyi palatyńskiéj, złożonéj z Rzymian i głównie z Szwajcarów. Straż owa usłyszawszy zgiełk i krzyk tuż pod rezydencyą Papieża, zamknęła bramę. Ich energia może zachowała Watykan od napadu, a Ojca św. od jakiego ułożonego naprzód znieważenia. Hołota uliczna zbliżywszy się poczęła się dobijać, — tymczasem strzały gwardyi zmusiły ją do odwrotu. Wracając przez most św. Anioła krzyczeli, że stronnicy Papieża ukryci w Watykanie, zabijali, mordowali liberałów (co za liberali!) i na nowo dodawszy sobie otuchy krzykami, zabierali się do napadu na Watykan. Wojsko jednak włoskie uprzedziło ich, przenosząc się do części Leonińskiéj, gdzie na placu św. Piotra załogą stanęło.

Wiadomo, że Cadorna miał rozkaz nie zajmowania téj części; dla usprawiedliwienia tego kroku zmyślili, że Papież zażądał pomocy wojska. Pewną atoli rzeczą jest, że Papież nie zażądał pomocy żadnéj; być może, że jenerał Kanzler lub inne osoby do Ojca św. przywiązane chciały tym sposobem uchylić możliwe niebezpieczeństwo. Fakt ten odsłania całą ironią owéj niezawisłości, którą Papieżowi zapewnić przyszli.

Prócz kardynałów i kilku prałatów stale w Watykanie przebywają przywiązani do Ojca św. arystokraci rzymscy jako to: Borghese, Patrizi, Chigi, Lancelloti, Aldonbrandini, Berberini, Orsini, Massimio. Nazwiska te stanowią czoło arystokracyi rzymskiéj; w przeciwieństwie do nich jako cień stoją: Piombino, Sforza, Cesarini, Fiani, Carpegna, Odescalchi, którzy niezadowolnieni z rządów Papieża, we Florencyi szczęścia szukają. Codziennie niemal odwiedzają Ojca św. ambasadorowie i inne wysoko postawione osoby. Papież wprost do wszystkich wypowiada: *ja jestem więźniem, więcéj złego mi nie robią z obawy przed światem, jednak od nich wszystkiego spodziewać się można, na wszystko się poważą ci hipokryci, nim Bóg uzna, że dostatecznie nas doświadczał.* A do służby mawiał: Nie bójcie się małéj wiary, godzina Boża się zbliża; Bogarodzica i święci Apostołowie prosić za nami będą żarliwie przed tronem Wszechmocnego. — Papież jest spokojny, pełen ufności w pomoc nieba i często każe sobie czytać pamiętnik kardynała Pacca o uwięzieniu Piusa VII.

Ambasador austryacki Trautmansdorf przybył znów do Rzymu. Znalazł Rzym w opłakanym stanie, a nawet własnego jego pałacu nie szczędzono, zdarto bowiem herb papiezki. Zaledwo przybył udał się do Ojca św., aby go pocieszyć w smutnym położeniu. Samo wrócenie Trautmansdorfa w czasie obecnym, jest znakiem dobrze wróżącym. Część feodalnokatolicka w Austryi i wielu biskupów podobno wpłynęło na rząd austryacki, tak że Austrya odwołanego ambasadora przysłała na swoje miejsce. Zaręczają, że prócz familii cesarskiéj i biskupów przyczynił się nie mało do tego komitet dyecezalny stowarzyszenia św. Michała w Wiedniu. Członkami stowarzyszenia są najpiersze rodziny Wiedeńskie, tak znakomitości polityczne, wojskowe jak duchowne. Zgromadzenie to stojąc w związku ze wszystkiemi towarzystwami katolickiemi w Niemczech, działa na korzyść Papieża i Kościoła. A wiadomo, że w Niemczech stowarzyszenia katolickie są bardzo uorganizowane, dałby Bóg, żeby i u nas coś podobnego do skutku przyszło. Stary król n. p. Saxoński, ojciec księżnéj Genewskiéj, jest członkiem towarzystwa katolickiego Bambergskiego.

Podaję nadto wiadomość, że żydzi rzymscy wystósowali adres do nowego rządu, który gazeta urzędowa pseudo-rzymska wydrukowała. Dziś czas panowania żydów, przodkowie ich zabili Chrystusa, czyż się dziwić, że się niewdzięcznością odpłacają zastępcy Chrystusa? Pierwszym więc aktem publicznego poddania się jest adres żydów, który wszelako można podać w wątpliwość, dla tego, że gazeta tak skora do ogłaszania, podała dokument bez podpisów.

Plebiscyt postanowiony na dzień jutrzejszy wiele czyni zachodu rządowi rzymskiemu. Panowie Ruspoli i Tittoni delegowani giunty wybrali się do Florencyi, celem porozumienia się o formułę. Formuła dana przez Lanzę brzmiała: „W przekonaniu, że rząd zapewni niezawisłość Papieżowi w wykonywaniu władzy duchownéj, głosujemy za połączeniem się do królestwa Włoskiego pod rządem konstytucyjnym króla Wiktora Emanuela i jego królewskich następców.“

Formuła ułożona w tak przemyślny sposób mogła łowić nieostrożnych, jak ryby w więcierz. Jednak są w téj siatce dziury wielkie, przez które zdobycz uciec może.

Florencya widzi ważność kwestyi rzymskiéj nie zależącéj jedynie od jéj woli, ale od sądu Europy, świata, któremu na tém zależy, aby Papież miał co do władzy duchownéj wolne działanie. Siła wojskowa z łatwością dokonała swego dzieła, ale kwestya rzymska przez ów fakt materyalny tém zawilszą się stała. Gwarancya dla władzy duchownéj stała się tém potrzebniejszą po zajęciu Rzymu, zwłaszcza, że dla zasłonienia Ojca św. od napaści zajęli część Leonińską, która miała zostać nienaruszoną.

Do bankietu narodowego w Rzymie zasiędą obce mocarstwa nie dające żartować ze siebie.

Otóż owa oględność rządu florenckiego nie podoba się *giuncie*, owym *męczennikom wskrzeszonym* („mortiri riscoti“), którzy chcą *„Włoch jednych i nierozdzielnyck do Rzymu.“* Taka formuła zamyka rządowi florenckiemu wszelką drogę do odwrotu, gdyż rozwięzuje kwestyą rzymską w sposób rewolucyjny.

Porozlepiano po rogach ulic plakaty z formułą: *Chcemy połączenia się z państwem konstytucyjnym Wiktora Emanuela.* We wielu miejscach zaraz je pozdzierano. Wotować będą albo *Si* albo *No*. Co do mnie nie wątpię, że rezultat będzie świetny, wiedzą bowiem sąsiedzi, jak kto siedzi. Rzymian jest mniéj niż 700,000, a rząd najtroskliwiéj przysłać raczył 2 miliony *Si* drukowanych we Florencyi. Także *No* wydrukowano, co mnie trochę zastanawia, ale pono więcéj z obawy przed skompromitowaniem się na przypadek. Zaręczają jednak, że nie ma więcéj *No* nad tysiąc. Gdyby więcéj żądano *No* odpowiedzieliby, że już wyczerpnięte, a *factum infectum fieri nequit,* co stylem dzisiejszych polityków zowie się faktem doko-

nanym fatto compiuto. Patrzcie tedy, co to za bystrość i talent! Przychodzi mi na myśl bajka o psie płynącym przez rzekę z kawałem mięsa, który z łakomstwa stracił swój kawał, który w zębach trzymał.

Jenerał Cadorna, który miał wielki honor dowodzić IV. korpusem przy napadzie na Rzym, popadł w niełaskę, tak przynajmniéj zaręczają. Czemu? Podobno nie był dosyć ostrożnym i energicznym w stłumianiu ulicznych zaburzeń. Biedny Cadorna! myślał, że przecież wynagrodzą stósownie jego wierność, a tu rzeczy inaczéj się obracają. I rząd jest względem niego niesprawiedliwy. Wysławszy go do założenia ognia pod minę, gani go teraz, że wybuchła.

Jenerał Bixio i Angioleti mają dla tychże przyczyn wrócić do Florencyi. Sławetny Bixio wyjeżdża ze Rzymu, *proh dolor,* bez wykonania swego planu, nie zatopiwszy Papieża i kardynałów w Tybrze. Mówiąc już o tym jenerale, dawnym garybaldziście, dołączę anegdotkę. Po zajęciu Civita-vecchi, kiedy rozeszła się pogłoska, że rząd włoski nie każe pójść na Rzym, jen. Bixio doskonały garybaldczyk powiedział: teraz jesteśmy w drodze, a ja się nie cofam; wy pójdziecie za mną, a my swoje zrobimy. Te słowa doniesione do ministerstwa wojny przekonały, że *lupus est semper lupus.*

Podczas ostatnich wypadków zabity został proboszcz S. Maria in Campitelli, Jan Molinari. Zbudzono go w nocy dając znać, że chory śmiertelnie żąda jego pomocy; skoro wyszedł zasztyletowali go. Profesor pewien przy Sapienza, napadnięty przez zgraję mocno był znieważony. Bili go po twarzy, pluli nań, kopali na ziemię powalonego. Kilku poczciwych zaniosło go do konwentu Minerwy, zkąd przez długi czas nie wychodził.

(λ) **Rzym** 6. *października.*

Wypadek plebiscytu. — Machinacye. — Papież głosuje Si. — Uwaga historyczna. — Kłamstwo. — Śmieszność hipokryzyi. — Zamek Anioła zabrany; tudzież koszary Serristori. — Głęboka logika. — Biskupi i Sobór. — Otwieranie listów papiezkich.

Plebiscyt naturalnie świetnie się udał; wieczorem w niedzielę 2. dzwon Kapitoliński obwieszczał chcącym i niechcącym ową radosną nowinę. W dzień głosowania tłumy ludu z muzyką na czele, a ze *Si* na czole tryumfalnie szły na Kapitol.

Cóż więcéj mam pisać? Telegraf doniósł, że Rzymianie stanęli jak jeden mąż, a znaną jest rzeczą, że telegraf nigdy nie kłamie. Jednak pozwolę sobie zrobić niedyskretną uwagę, że osoby znające dobrze Rzymian, twierdzić miały odwagę, że Rzymian było mało widać przy urnie. Bezwątpienia, że to kalumnia. Emigrantów nie brakło, ale w ogólności ich osoby szacowne nie bardzo są znane. Nadto przybyło ze wszech stron najrozmaitszych indywiduów do Rzymu z biletem kolejowym *gratis!* Zastęp pracowników pocił się, ażeby wypadek batalii plebiscytowéj był zadawalniającym. O sposobie głosowania wiele mówią, brzęcząca moneta i podarte liry włoskie były pono w robocie. Spisu ludności nie mieli, gdyż w Rzymie regestra parafialne służą za wykaz ludności, proboszczowie zaś nie wydali rejestrów. Zręczni agitatorowie uformowali całe bataliony rzemieślników, których skrupuły rozbili oświadczeniem, że Papież uwięziony jest w Watykanie przez Jezuitów i otoczenie, ale że jutro osobiście przybędzie złożyć Si. Nawet z części papiezkiéj za Tybrem udało im się wiele głosów pozyskać. Rezultat wyborów także znany. W całéj Metropolii Ojciec święty zaledwie 48 No, a rząd florencki 40,259 Si zebrał. Rezultat miasta Leonińskiego nadzwyczajnie świetny, bo aż 1546 Si a No ani jednego. Wyraźnie *żadne No* nie padło z *pars Leonina,* gdzie stoi Watykan; i wszyscy kardynałowie a więc i Papież złożył swe Si!!! Teraz Europa ma dowód jasny jak słońce (zaćmione) o woli ludu rzymskiego; teraz po dziesięciu wiekach Papieże przestaną panować!

Niepokoi tylko zwycięzców uwaga, że plebiscyt z 2 paźdz. 1870 może miéć ten sam skutek co inny z 9 lutego r. 1848 w czasie Mazziniego. Pleciscyt ten pełen entuzyazmu jak swego czasu głosili, nie przeszkodził, że z entuzyazmem 12 kwietnia r. 1850 Papieża do Rzymu w tryumfie wracającego przyjmowali. Uroczysty plebiscyt we Francyi, który dał 9 milionów za cesarstwem, dziś nie żałuje strąconego Napoleona.

Pewien dziennik pisze, że jen. Cadorna podał do dyspozycyi Papieża jednę linię telegraficzną i bióro pocztowe, i że Papież nieprzyjął. Te sztuczki zamierzają uświetnić łaskawość rządu florenckiego, a zdyskredytować zachowanie się Stolicy Apostolskiéj.

Zaręczają Ojcu św. wolność i niezależność ci sami, co pulicznie w parlamencie zaręczyli, że nie udadzą się do Rzymu, chyba środkami moralnemi, a tą siłą moralną była artylerya i 60,000 żołnierza; ci sami przyrzekają nienaruszać niezawisłość duchowną, co nie uznali kanonów Soboru powszechnego.

W urzędowych sferach taka panuje hipokryzya, że aż do śmiechu pobudza. Wydali rozkaz, aby Papieżowi i kardynałom honory oddawano; jenerał Cadorna ostro to przykazał. Biédni żołnierze nie znając kardynałów, którzy się teraz nie pokazują, często na gwałt wołają do broni towarzyszów, kiedy jaki Monsignor lub Kamerier kardynała w fioletowych pończochach przechodzi. Rozumie się, że biedacy się konfundują w obec tak wielkich honorów. Masoni śmiejąc się w duszy mówią do siebie: wbijamy w pychę owych Eminentissimusów. Niechaj wiedzą, że uważają owe fałszywe honory jako psotę dodaną do krzywdy.

Silą się na wszelki sposób, aby Papież czynił jakie kroki do zgody, jakby między złodziejem a pokrzywdzonym zgoda panować mogła. Uważam za stósowne donieść następującą nowinę: Zamek Anioła zabrał batalion grenadierów, a koszary Seristori i inne miejsca części Leonińskiéj zajęły inne oddziały. Podstawy *modus vivendi* Papieżowi proponowane wszystkim rozsądnym utopiją się wydają.

Wiecie co mówią Rzymu oswobodziciele? Twierdzą, że Papież nietylko zrujnowany został przez rewolucyą, ale przez swych dowódzców, i oto ich bystry argument. Gdyby Papież był przyjął r. 1848 wedle projektu Giobertiego koronę Włoch, byłby dziś na miejscu Wiktora Emanuela. Papież nie przyjął i przyszła rewolucya z r. 1859 i wtenczas odepchnął przewodnictwo w związku włoskim; nadszedł rok 1860 i stracił dwie trzecie posiadłości. Gdyby się był zgo-

dził z Włochami, byłaby mu pozostała reszta, ale on się temu sprzeciwiał, więc 11 września najechano ową resztę. Gdyby był uznał najazd, dodają, zostałby mu Rzym; gdyby był pobłogosławił obleganiu Rzymowi, miałby część Leonińską. Obecnie aż do tego punktu dotarły rzeczy; jeżeli wszystko potępiać będzie i nie uzna żadnego z tych *dobrodziejstw*, zabierze mu się jeszcze Watykan! Wszystko najlogiczniéj w świecie, rewolucya zaborcza chce rozumować tak jak wilk, nie chce wydawać się niesprawiedliwą. Wydrze ona wnet pastorał z ręki Papieża dla tego, że Papież nie chce przystać na ich gospodarstwo. Koncesye nie przywołały do tronu żadnego ze strąconych monarchów, ani Izabeli, ani Napoleona III., ani żadnego. Izabela i Napoleon nie bardzo szlachetnie z tronu zeszli, owszem ich własne zasady pielęgnowane w państwie grób im zgotowały, ale Papież monarcha dziś nawet w chwili upadku swego pozostaje imponującym, bo w prawie swym nieskazitelny. W takich okolicznościach *non posumus* ma niezrównaną swą siłę nawet w rzeczach doczesnych, w obec wieków jest jedynym argumentem władzy, prawa, słuszności, które gwałt cierpieć mogą, ale nigdy prawem być nie przestają.

Papież w Watykanie ograniczony tylko na przechadzki po salach i ogród przyległy. W ostatnich dniach przyjmował kilku Ojców Soboru, którzy teraz wracają do dyecezyi, ponieważ prace Soboru nie mogą się daléj ciągnąć z braku bezpieczeństwa osobistego i niezależności Soboru. Kiedy się znów Sobór zbierze? zapytał jeden z biskupów; Ojciec św. pełen ufności odrzekł: „Skoro Bóg da spokój Kościołowi i społeczeństwu; ale mam nadzieję, że dokonam tego dzieła, jestem stary wprawdzie, ale czas téj ostatniéj próby jest krótki.“

Libertà także donosi, że w zeszłym tygodniu kilku biskupów żegnając się z Papieżem, usłyszało słowa następujące: *Chcę, aby świat wiedział, że jestem więźniem; poważano się nawet otwierać listy do mnie wystósowane.* Za wiadomość powyższą zarecza rzeczony dziennik. Dnia 25. z. m. dochodziły listy odpieczętowane do Watykanu, na co się nawet Mazziniści r. 1848 nie poważyli. Obecnie korespondencya Papieża dochodzi zapieczętowana, ale są powody do podejrzywania, że listy nie dochodzą wszystkie, i że otwiera policya, w czém podobno włoska policya celuje.

(λ) **Rzym** 7. *października.*

Najście na klasztor Sercanek. — Zagrabienie Kwirynału. — Lamormora i warunki ugody. — Kard. Antonelli; list Papieża. — *Civiltà cattolica.* — *Osservatore.*

Do Sercanek na Trinita dei Monti wieczorem o godzinie 7 zastukano do bramy. Furtyanka wyjrzawszy okienkiem, ujrzała żołnierzy włoskich wraz z jakiemiś panami. Na zapytanie czegoby chcieli, odrzekli że przychodzą robić rewizyą. Żądano upoważnienia rządowego, ale tego nie mieli, jedną siłą przemogli opór stawiony, drzwi wysadziwszy weszli we wnętrze klasztoru. Jak dzika szarańcza wnet rozlali się po całym gmachu. Zdawali się szukać oficera zuawów Romera, którego w Civita-vecchii wzięli do niewoli. Przełożona zapewniała ich, że go nie ma nigdzie. Szukali w kościele, w sklepach, po celach przez 3 godziny wśród krzyków i hałasów. Nareszcie żądali, aby im Przełożona przyprowadziła córkę ρ. Romera. Na to znów Przełożona listami wykazywała, że dawno już z zakładu wyjechała. Około 10 wieczorem przechodzący jakiś oficer sztabu głównego usłyszał zgiełk w klasztorze i zaciekawiony wszedł. Na widok jego popłoch powstał ogólny, żołnierze uciekali co prędzéj, wkrótce téż i owi panowie nieznani znikli. Oficer wypytawszy się zakonnic o przebieg całéj owéj wieczornéj napaści, zaręczył, że stósowne poczyni kroki, aby winni karę zasłużoną znaleźli.

Do tego faktu uwag żadnych nie dodaję, jest bowiem sam przez się bardzo wymowny i świadczy o porządku w Rzymie.

Kwirynalski pałac Ojca św. wczoraj zabrali na mieszkanie dla króla mającego przybyć 18 b. miesiąca. Wielkie czynią przygotowania na jego przyjęcie. Bramy, łuki tryumfalne, muzyka, nowe „Te Deum“ wśród bicia dział będzie odśpiewane.

Zagrabienie tego mieszkania papiezkiego jest bardzo znaczące, gdyż tu już o władzę świecką nie chodzi, ale o zdeptanie najprostszych praw własności. Kustosz kluczy nie chciał wydać, przemocą mu je odebrali. Wszystkich urzędników tam mieszkających wypędzili.

Lamarmora wiezie do Rzymu projekt zgody. Ciekawym kto uwierzy ich przyrzeczeniem, kiedy wszystko gwałcą. Przyrzekają góry i zamki, ale kto gwarantuje na wykonanie przyrzeczeń? O papieztwie i władzy jego mają ci panowie najgorsze wyobrażenie, jeżeli sądzą, że Papież da się obietnicami złowić.

Kardynał Antonelli protestacyą silną już ogłosił; Papież także miał przesłać list do króla pruskiego za pośrednictwem kardynała Hohenlohe. Zaręczaja, że gdyby stan taki dłużéj trwać miał w Rzymie, Papież by Rzym opuścił, udając się do Bawaryi lud Dalmacyi. Dziennik *Civiltà cattolica* przeniósł się na Maltę. *Osservatore Romano* rozpocznie znów swoje wydawnictwo, nader potrzebne w dzisiejszych stósunkach. Dzienników bowiem wrogich Kościołowi i papieztwu w Rzymie wychodzi ze 2 dziesiątki; opinia tylko katolicka nie ma swego organu. Trzeba katolikom mądrości synów tego świata; gdyby z tą skwapliwością rozprzestrzeniali dobre pisma, z jaką oni złe piśmidła rozrzucają, nie byłoby tyle dla Kościoła upokorzeń.

Wiadomości z Rzymu.

Od lat jedenastu toczy się u nas jak na całym świecie dyskusya o władzę doczesną Ojca św. Przeciwnicy władzy doczesnéj utrzymywali zawsze, że papież jéj nie potrzebuje, że skoro się jéj pozbędzie, stanowisko jego na świecie będzie jeszcze większe i powszechniéj uznane, że wolnomyślne Włochy uszanują i zapewnią swobodę najpoważniejszéj na świecie instytucyi. Na to odpowiadał *Przegląd poznański*, odpowiadało poźniéj pismo nasze, że wszystkie te sielankowe przypuszczenia albo są czynione w złéj wierze, albo pokazują wielkie zaślepienie, że namiętności ludzkie i zaciekłość rewolucyi broni nie złożą, że liberalizm pobłaża tylko szaleńcom a uczciwych przeci-

wników uciska, że dotąd nie było przykładu, iżby władza świecka postawiona obok władzy duchownéj, prędzéj czy późniéj, nie wkroczyła w obręb spraw duchownych, że z resztą najlepszym sędzią położenia jest sam Ojciec św. którego nikt nie posądzi o samolubne dążności, a Ojciec św. oświadcza ciągle i jak najuroczyściéj, że koniecznie potrzebuje władzy świeckiéj, aby módz sprawować niepodlegle swój wzniosły urząd duchowny.

Nadeszła teraz chwila, chwila straszna, godzina ciemności, i wszyscy widzą kto miał słuszność po sobie w dyskusyi.

Mówiąc to nie szukamy zaspokojenia miłości własnéj, pragniemy tylko, aby się rozjaśniło w sumieniach bałamuconych fałszywemi rozumowaniami i pozorami kłamanéj piękności.

W Rzymie zaczyna się wielki ucisk Kościoła. Pius IX jest jeńcem, niewolnikiem; zatrzymują jego listy, przetrząsają osoby udające się do Watykanu, zagrabiają pałace papiezkie i instytuta, gwałtem zabierają księgi parafialne, okładają aresztem majątki kościelne; teororyzm panuje w mieście. I jestże kto jeszcze, coby wierzył w dobre chęci rządu florenckiego i w możność układów między królem Wiktorem Emanuelem a Ojcem św.? Jak zrujnują wszystko, wtedy się będą chcieli układać.

Gładkie słowa nic nie znaczą. List króla *galantuomo* do Wiktora Emanuela napiętnowany już wyrazami Ojca św. *groby pobielane* i odparty zwycięzko odpowiedzią papiezką szczerą a godną choć w oburzeniu skreśloną.

Rosya także zaręcza, że chce dobra Polski, że dla dobra Polski działa, że kościół katolicki szanuje, że mu udziela dostateczněj swobody, a jednak czy kto wierzy podobnym zaręczeniom? Nie do Rosyan, jéno do Polaków należy sąd czego im potrzeba, aby byli szczęśliwi. Tak samo i jeszcze bardziéj, nie rewolucya włoska, tylko papież ma prawo wyrzekać gdzie dlań swoboda a gdzie niewola.

Te kilka wyrazów skreśliliśmy jako wstęp do wiadomości z Rzymu, które streszczamy z listów adresowanych do nas i do innych. Wiadomości są bardzo smutne.

Wszystko się nagle w Rzymie zmieniło. W ciągu dwóch tygodni miasto przybrało inną postać.

Ściąga się do Rzymu w ślad za gromadami wychodźców rzymskich i tych, którzy się za wychodźców udają, liczny motłoch rewolucyjny.

Ten motłoch napełnia ulice, wydaje okrzyki: „Niech żyje piekło,“ „Precz z papieżem,“ „Śmierć księżom,“ wpada do klasztorów i do domów prywatnych pod pozorem szukania żuawów i dopuszcza się nadużyć wszelkiego rodzaju. Żuawów chwytali często w pierwszych dniach i mordowali, teraz już ich nigdzie niema.

Szukając niby żuawów pogwałciła rozhukana tłuszcza w ciągu ostatnich dni klauzurę u Kapucynek i u Sióstr Serca Jezusowego na Trinita dei Monti, przetrząsnęła także Seminaryum francuzkie św. Klary.

Z mieszkań prywatnych przetrząśniętych przez motłoch uliczny, warto wymienić mieszkanie Signory Rosa kupcowéj różańców i świętości, która i u nas wielu osobom jest znana z poczciwności i przychylności dla Polaków.

Dzielnica leonińska niby jest przeznaczona dla Ojca św. Owoż banda opryszków wyprawiła się i na Watykan, ba nawet szturmowali do wrót watykańskich. Z tego to powodu na doniesienie Kardynała Antonelli a nie na wezwanie papieża, jak kłamliwie doniosły telegramy florenckie (innych nie tendencyjnych telegramów z Rzymu niema), wojsko włoskie obsadziło i tę część miasta.

Emigrantom rzymskim dają subsydya ze skarbu publicznego a przecież jeśli to prawdziwi emigranci, wrócili oni do domu i znaleźli to co zostawili, bo im nigdy nikt niczogo nie konfiskował.

Więzienia pootwierano, pokazując przez to wzgardę dla sprawiedliwości jaką wymierzano dawniéj. Ktoby chciał szczerze się z Ojcem św. układać, takby nie czynił.

Zemsta i rozpusta charakteryzuje postępowanie tych, co ster w Rzymie uchwycili.

Są dwa rządy: prawny i uliczny. Pierwszy nie śmie drugiemu zapór stawiać.

Do junty weszło kilku książąt rzymskich: Książe Sermoneta z wielkiéj rodziny Cajetani (miał za pierwszą żonę Kalistę Rzewuską), ślepy starzec żartujący z wszystkiego i z wszystkich, książe Fiano mierne indywiduum, książe Baltazar Odescalchi syn najzacniejszéj matki dobrowolny do Florencyi zbieg od lat dwóch, o którym to tylko powiedzieć można, że się dotąd żadnym uczciwym postępkiem poszczycić nie zdoła, (książe Baltazar w domu nieobecnych rodziców wyprawia uczty dla najczerwieńszych) także jeden z młodych członków rodziny Rospigliosi i znani rewolucyoniści książęta Piombino i Cesarini. Kierunek wychowania publicznego oddano sławnemu ateuszowi Terenzio Momiani, urząd dyrektora poczt sprawuje głośny i nieskrupulatny demagog Masi, Prefektem Rzymu jest Venanzi skazany niegdyś na lat 20 więzienia.

Zasmuciło bardzo ludzi uczciwych, że książe Marek Antoni Borghese, dotychczasowy stronnik i przyjaciel Piusa IX napisał, zapewne z braku odwagi cywilnéj list w duchu piemonckim do jenerała Cadorna.

Oczywiście, że w takich chwilach jak dzisiejsze, odstępstwa się zawsze znajdą.

Pius IX jest pełen odwagi i spokoju; zdrowie jego dotąd dobre. Wszystkich budują jego piękne, dosadne i zawsze stósowne przytoczenia z pisma św. Swoje cierpienia chętnie a pokornie przymierza do okoliczności męki Zbawiciela.

Znać po dziennikach liberalnych włoskich, że im ta postawa Ojca św. nie na rękę.

Głosili przed wzięciem Rzymu, że papież przerażony, że około niego popłoch panuje, że się zbierają rady na których nie są w stanie nic postanowić. I poszło hasło, żeby tak pisać i fałszywe te wieści aż do nas korytem pisma *Independance belge* przez *Dziennik poznański* się dostały.

Dziś jest rzeczą jawną, że papież ani na chwilę się nie zachwiał, że z całą świadomością położenia swego i obowiązków swoich udzielił odpowiedzi hrabiemu Ponza di San Martino i królowi, nakazał obronę, wstrzymał potém walkę i teraz głos protestacyi podnosi.

Porównajmy zachowanie się Ojca św. z zachowaniem

się innych potentatów w chwilach przegranéj, a poznamy jaki człowiek dzierży obecnie w ręku losy kościoła.

Podajemy w dzisiejszym numerze okólnik Kardynała Antonelli do posłów zagranicznych i list papiezki do członków św. kollegium. Z obu tych dokumentów stanowisko papieża jasno się i dobitnie przedstawia.

Dotąd papież nie wyszedł ani na krok za Watykan. Fałszem jest, że miał zamiar, jak to doniosły telegramy florenckie na miasto wyjechać. Przechadzki pieszéj używa tylko w ogrodzie watykańskim.

Rzymianie z rozczuleniem wspominają, że Pius IX w ostatnich czasach przed najazdem często pokazywał się w mieście. Na kilka jeszcze dni przed szturmem inaugurował akwadukt (Aqua Pia) który wyrestaurowany dawną wodę Marcia do Rzymu sprowadza.

W żadne transakcye nie wdaje się Ojciec św., więc wszystko co donoszono, że komisyą do traktowania naznaczył, jest wymysłem.

Grubszym jeszcze wymysłem, bo prostą potwarzą jest telegraficzne doniesienie, że przyjął ratę pensyi 50,000 skudów. — Nie miał zresztą powodu przyjmować, bo mu ją jeszcze skarb dawny wypłacił.

W piśmie swojem do Kardynałów wykłada Pius IX że nie jest niezależny, gdyż mu utrudniają stósunki pocztowe i rewidują osoby udające się do Watykanu. Skarży się potém, że Uniwersytet rzymski (Sapienza) przeinaczają.

Inny podobny fakt choć niema o nim w liście papiezkim (rozporządzenie wyszło późniéj) dotknął do żywego papieża. Collegium romanum sławną szkołę teologiczną, gdzie uczniowie z całego świata na kursa uczęszczali, zamieniają na instytut świecki pod kierunkiem rządowym.

Więc nawet niema być wolno głowie kościoła w punkcie środkowym świata katolickiego, kierować wykształceniem duchownych z rozmaitych narodów, którzy pragną umiejętności u źródła zaczerpnąć.

To wszystko uwydatnia co znaczą zaręczenia Piemontu.

Wielkie jest zapytanie czy zostanie Ojciec św. w Rzymie czy też wyjedzie?

Właśnie z dopuszczenia Bożego niema gdzie wyjechać; ale jak tu siedzieć w téj niewoli?

Rewolucyoniści chcieliby, aby wyjechał i dla tego starają mu się dokuczać. Ci co rzeczywiście umiarkowani między Włochami liberalnemi, woleliby, żeby został.

I w otoczeniu Ojca św. zdania są podzielone. Mówią że Kardynał Antonelli oświadczył się za pozostaniem, póki tylko będzie podobna pozostać.

Nowe rozporządzenie zabrania instytutom kościelnym i dobroczynnym rozporządzać majątkiem swoim. Znak to, że rząd myśli o zagrabieniu własności kościoła i ubogich.

W liście papiezkim do Kardynałów jest rzewny ustęp o obelgach jakię musieli wycierpieć wierni obrońcy Stolicy Apostolskiéj. Garybaldyczyków wziętych pod Mentaną nikt nie lżył w Rzymie, owszem i papież i wszyscy katolicy wyścigali się w usługach dla nich. Inaczéj się stało z wojskiem papiezkiem po wzięciu Rzymu. Ta śliczna młodzież, zagrzana świętem uniesieniem, służąca po największéj części o swoim koszcie (co nie przeszkadza, że dzienniki rewolucyjne i nasz *Dziennik* zowią ją najemnikami, jurgieltnikami) musiała wycierpieć wszystkie obelgi na jakie grubiaństwo poduszczonego motłochu zdobyć się może. Pocieszy ich słowo uznania z ust najdostojnieszych na świecie.

Z Rzymian prawdziwych, poczciwych, mało kto wychodzi na ulicę. Zamknięci w cichości kółek rodzinnych ze smutkiem oddają się pracy codziennéj. Piszą do nas w téj mierze: „Po domach wiele płaczu i modlitwy gorące, żeby Pan Bóg próbę skrócił."

Kardynałowie niektórzy bywają u Ojca św., ale znaczna ich liczba pozostaje jeszcze w ukryciu.

Piemontczycy głosili, że idą ochronić Rzym od nieporządku. A któż właśnie nieporządek i rozkiełznanie w Rzymie sprowadził? Wojsko papiezkie umiało powściągnąć wszelki nieład, wojsko włoskie albo nie umie albo nie chce.

Nikt w Rzymie promyka nadziei nie widzi. Ponuro zewsząd. Dusze pobożne przecież za przewodem Ojca św. ufają w Bogu, a Bóg nikogo nieuzawodzi.

Listy od zwyczajnego naszego korespondenta rzymskiego podajemy wyżéj w całości.

Z dekanatu Śremskiego.

Kara, jaką Bóg ludzi chłoszcze, ta straszna i długa wojna, klęski, które za nią idą, tak niepokoją i i zajmują umysły, że lud w zamieszaniu popłoszony wszystkiego się lęka i boji, wszędzie widzi jakieś złowieszcze znaki większych nieszczęść. Wojna opanowała i rozum i serce. W oczach łza prawie nie usycha, na licach smutek, tęsknota w ciągłych zapasach, boleść na każdéj wyczytać twarzy. Jedna jeszcze prawda boża i uczucia religijne nie straciły u wiernych swéj cudownéj potęgi, owszem dziś one silniejsze niż w innych czasach; wiara dla uciśnionych, dla strapionych prawdziwą osłodą, ulgą i balsamem dla zbolałego ich serca; więc też chcąc objawić swe przywiązanie do kościoła i jego wiary, z zapałem, powiedziałbym, gorączkowo biorą się do rzeczy.

Świadkiem byłem tego przed niejakim czasem w Dolsku, kiedy JW. ks. biskup Stefanowicz przybył w celu udzielenia Sakramentu bierzmowania w dzień św. Michała, jako w uroczystość patrona kościoła tamtéjszego. W środę t. j we wigilią uroczystości przy pierwszem powitaniu dostojnego gościa, nie zebrało się ludzi, widać, że robota w polu nie pozwoliła opuścić domu, lecz za to w sam dzień św. Michała pełno było wiernych pobożnych. Miasto samo przygotowało najświetniejsze przyjęcie; illuminacyje, strzelanie z moździerzy, wiwaty w wieczór czwartkowy, wieńce i korony, w które nie tylko kościół ale wszystkie powiedziałbym domy były przybrane: oto dowody uniesienia radosnego i wesela. Zaprawdę, był to objaw najszczerszych uczuć, których przemoc i nakaz nie wymusza. Wizyta JW. ks. biskupa przerwała nieco smutek i boleść, tak iż wierni z okolicy przynajmniéj na chwilę zapomnieli o cisnącéj niedoli. W innym czasie radość ta z przybycia dostojnika Kościoła nie byłaby może tak żywa, gdyż dziś przy ciągłych missyjach i wizytach pasterskich lud ma sposobność często widzieć i swego Arcypasterza i ks. biskupa, ale dzisiaj kiedy smutek drę-

czy, kiedy ucisk i prześladowanie Ojca św. w Rzymie zaniepokojiło cały świat katolicki i do żywego poruszyło lud, dzisiaj takie objawy życia religijnego i przywiązania do religii, są koniecznym wynikiem, koniecznie potrzebne. Niewiara tryumfuje zawczasu nad upadkiem papieztwa i Kościoła, więc dla tego to lud tak jawne czyni wyznanie swéj wierności.

Sakrament bierzmowania w obecnem położeniu rzeczy każdemu nader potrzebny, boćto sakrament utwierdzenia, sakrament mocy, i siły, sakrament, który pasuje nas na rycerzy religii św. i mężnych żołnierzy Jezusa Chrystusa. Dzięki też Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi naszemu, że przyszedłszy do nas pierwszą powiedziałbym myśl i życzenie wyraził, aby missyje po parafiach się odbywały, a przy téj sposobności sakrament bierzmowania był udzielany. Dzięki JW. ks. biskupowi, że wszędzie skory, mimo podeszłego wieku, do téj apostolskiéj pracy, i nikomu nie odmawia posługi.

— W Dolsku wybierzmował 468; najwięcéj naturalnie z parafii Dolskiéj, ale było dość wiele i z innych i dalekich parafii.

Trudność wielką sprawia samo przygotowanie do bierzmowania św. Niepodobna bez przygotowania nasz lud przypuścić do tego Sakramentu, które jest zresztą przepisem ogólnym w całym kościele, a u nas w Polsce synodami (Poznański 1738, kijowski 1762, *Pastor Maciejow.*) zalecone. Chcąc tego dochować przepisu i zarazem przynajmniéj w części pouczyć każdego, który ma być bierzmowany, najlepiéj nikogo nie przypuszczać do tego sakramentu, kto poprzednio przez kilka niedziel nie słuchał nauk; dla tego naprzód wszystkich trzeba spisać i baczyć na to, aby regularnie na nauki chodzili. Dałoby się to przeprowadzić, gdyby pomiędzy mającymi przystąpić do bierzmowania nie byli ludzie dorośli gospodarze, ojcowie i matki, służący, którzy nieraz nie mogą iść do kościoła jakby powinni. Trzeba więc innego chwycić się sposobu: słuchać wskazówek naszych przodków radzących na synodach, aby dusz pasterze kilkakrotnie do roku o sakramencie bierzmowania nauczali, a przedewszystkiem w Zielone świątki, i kiedy się tylko nadarzy sposobność. Dalej szkoła jak do wszystkiego może służyć na przygotowanie, tak też i do tego świętego sakramentu; czego się kto w szkole dzieckiem nauczy, niepodobna żeby w krótce wszystkiego zapomniał. Wreszcie dla tych którzy sami w szkole o tym sakramencie się nie nauczyli ani teraz na naukę ugęszczać nie mogli, jeden jeszcze pozostaje sposób, t. j. w domu bądź z katechizmu bądź od innych pouczać się przynajmniéj tego, co jest koniecznie potrzebne i z tego sprawić się przed swym pasterzem, który w tym razie spokojnie każdego do sakramentu bierzmowania przypuścić może. Przy samém udzielaniu tego sakramentu głównie chodzi o to, by lud wiedział, że ma być na pierwszéj i ostatniéj modlitwie biskupa.

Synody nasze bardzo żywo zajmowały się tém sakramentem. Synod Płocki z r. 1733: „Videant (parochi) ne qui eorum, qui sibi in curam traditi sunt, duodecimum annum agens, illud suscipere negligat.“ a Kijowski z roku 1762 powiada, że już po r. 7ym dziecko może przyjąć ten sakrament, naturalnie po poprzedniem przygotowaniu. Nie koniecznie więc potrzebnem, aby dzieci mające być bierzmowane, już były u Komunii św., wystarczy, jeśli do spowiedzi poszły. Z uszanowania dla tego sakramentu zaleca „quoad fieri potest“ tenże sam synod razem z kardynałem Maciejowskim, ut pie, reverenter et jejunus (excepta necessitate) juxta laudabiilem antiquae ecclesiae consuetudinem ad sacramentum hoc accedant.“ Nie pozwala wreszcie udzielać bierzmowania św. tym, którzy nie umieją pacierza t. j. Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę i Dziesięcioro bożych przykazań. Co do kumotrów przy Sakramencie bierzmowania kard. Maciejewski takie wydał przepisy w swym liście prastoralnym: „Confirmandi patrinum vel matrinam, prout ipsi mares vel foeminae fuerint, *confirmatos jam*, non Patrem tamen aut matrem vel vitricum vel novercam maritumve aut uxorem suos provideant; qui plures duobus vel tribus una die tenere non poterunt et quos tenuerint instruere debent ad omnem pietatem. Meminerint cognationem spiritualem in hoc sacramento contrahi inter confirmantem et confirmatum illius patrem et matrem ac tenentem. In sacramento confirmationis debet suscipere confirmandum patrinus solus vel sola una matrina non autem ambo unus patrinus aut una matrina simul.“ Synod Płocki zakazuje duchownym większe mającym święcenia być kumotrami. Te same prawie słowa kard. Maciejowskiego wypowiada synod poznański (1738). Najlepiéj, że proboszcz sam zawczasu obmyśli kumotrów do bierzmowania. Podług przepisu proboszcz ma utrzymywać księgi metryczne bierzmowanych i Pastoralis Maciejov. tak zapisywać każe: Anno — Mense — die — confirmatus (a) est — ad Remo Dno N. Eppo N. filius (a) N. N. patrinus (matrina fuit N. N....

Na drugiéj kongregacyji dziekanów dnia 28 Sierpnia 1867 wyszło rozporządzenie Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza naszego, aby każdy mający przystąpić do bierzmowania opatrzony był w kartkę świadczącą o dostateczném przygotowaniu. Na karteczce wypisane ma być imię ze chrztu, imię, które sobie obrał przy bierzmowaniu św. i nazwisko, daléj oznaczenie z któréj parafii i świadectwo przygotowania. „Proboszcz zaś, mówi ks. Arcybiskup, ze swojéj strony nikomu kartki nie udzieli, dopóki nie nabędzie przekonania i pewności: 1) że pragnący do Bierzmowania przystąpić poprzednio go nie przyjął 2) że spowiedź św. w intencyji przyjęcia Sakramentu bierzmowania odprawił, 3), że wie, iż powinien być przytomnym w kościele lub miejscu, gdzie sakrament św. się udziela, od samego początku św. obrządku t. j. od chwili w któréj biskup rozpoczyna pierwsze modlitwy i że oddalić się z tego miejsca nie może, dopóki cały obrząd się nie skończy t. j. dopiero po daniu przez biskupa ostatniego błogosławieństwa 4) że wie, iż tę kartkę wręczyć powinien, w chwili gdy biskup bierzmujący przybliży się do niego.“ —

Niezawodnie wykonanie tych przepisów niejakie czyni trudności i wiele zajmuje czasu, gdyż nim się udzieli komuś karteczkę, trzeba z nim odbyć egzamen i to prawie z każdym bez wyjątku, bo wyznać trzeba, że u nas mało znana istota tego sakramentu i sposób jego udzielania. Jednakże inaczéj trudno sobie postąpić, być może, że późniéj, kiedy ziści się i plan i ży-

czenie ks. Arcypasterza, że co 10 lat w naszéj a co 8 w gnieźnieńskiéj dyecezyi przypadnie w jednéj okolicy missyja, na któréj sakrament bierzmowania się udziela, wtenczas może mniéj będzie nie bierzmowanych i lepiéj każdy będzie obznajmiony z bierzmowaniem św. —

(*Ch*) **Bydgoszcz** 3 *pazdziernika*. (Stowarzyszenia czeladzi katol. — a korespondent do „Kraju").

„*Jedes Thierchen, hat sein Plaisirchen*" — mawiał mój kolega Pafnucy, i jam sobie to samo powtarzał, czytając korespondencye „*z Poznańskiego*" „do *Kraju*." — Czemu też taki korespondent, myślałem sobie, nie ma sobie téj uciechy sprawić, jeśli mu to przyjemność sprawia pisać: trzy po trzy? W prawdzie wiele to już o tém pisano, jaki obowiązek i wysokie powołanie mają korespodenci w ogóle, a u nas w szczególe, ale de gustibus.... Wszystko to zależy od szkiełek przez jakie się na świat patrzy, a kto ma kolorowe okulary, temu cały świat kolorowy się wydaje.

Tymczasem nie dobra to maksyma. — Opowiem wam małe zdarzenie, z któregom se' s moralny wyciągnął taki, że na niniejsze pisanie się zdobyłem. — Kto z nas ma to szczęście nosić sukienkę duchowną, ten się w obecnych smutnych czasach nasłuchał obelg i wyzwisków tyle, że się prawie zupełnie już oswoił z niemi. Jużcić i w Bydgoszczy nie kupić tego. Budowano tu, albo raczéj sporządzano most, około którego mi często trzeba było przechodzić. Bywało, ile razy się zbliżę czy sam, czy z kim innym, zawsze się dowiem, żem ten a ten itd. jak to pewnie z własnego doświadczenia wiecie. Ale mi się też przecie sprzykrzyło wreszcie, więc kiedym przechodził tamtędy a któryś z robotników pospieszył mnie powitać wedle zwyczaju epitetem wcale nie ponętnym, zboczyłem nagle do niego i najgrzeczniéj w świecie oświadczyłem jegomości, w jego własnym języku, że jeśli dotąd nie ma przyjemności znać pana Nadprokuratora, to go nieomieszkam z nim zapoznać, jeśli mi jeszcze raz da powód do tego. I co powiecie — dotąd przechodzę tamtędy najspokojniéj w świecie i nikomu przez myśl nie przejdzie być nie grzecznym dla mnie. Przez co wcale nie chcę twierdzić jakoby mnie pokochali. —

Haec fabula docet, że niezawadzi odgryść się czasem, kiedy nam dogryzają. A szanowny korespondent do „Kraju" ma ząbki nie lada. Dałbym mu pokój, gdyby nie zaczepiał stowarzyszeń czeladzi katolickiéj, do których mam słabość niemałą. Wiem też czemu się korespodent szanowny na nie zżyma, ale to mnie nie obchodzi.

W No. 209 *Kraju* czytamy pod koniec korespondencyi co następuje:

„Jeszcze jedno. (nb. tak się pisze kiedy się pisze, jak to mówią, od niechcenia). Ministerstwo spraw duchownych oświecenia poskarżyło się do arcybiskupa na duchowieństwo, że nie oświeca ludu względem konieczności przejścia z sympatyjami dla Prus w obec wojny francuzkiéj. (Słyszał że dzwonią). Ks. arcybiskup, uważający siebie i każdego duchownego za urzędnika pruskiego, udzielił duchowieństwu groźby (sic) ministeryalnéj poleceniem zadosyć uczynienia wymaganiom rządu. Wszystkim duchownym przewodniczącym w t. n. „Towarzystwach czeladzi katolickiéj" rozkazano podać władzom spis członków. Sporządzać się więc będą nowe listy „proskrybowanych" choć najniewinniejszych w świecie; bo towarzystwa „czeladzi katolickiéj urządzają się u nas tylko na to, żeby zagrodzić między młodzieżą rzemieślniczą rozpowszechnieniu idei postępowych, myślenia, samowiedzy. Szerzą one też moralność, przyznać to trzeba (Bóg zapłać) ale moralność bierną (?), ową moralność umartwienia, która nowych sił życia dać nie może. Polityczne cele są im zupełnie obce, utrzymywanie narodowości celem pobieżnym obok celu głównego osiągnienia zbawienia wiecznego. — Więc zgoła napróżno je podejrzywają."

Najgorszym na świecie korespodentem jest korespondent taki, który wieści chwyta z wiatru. A takim korespondentem jak się pokazuje z przytoczonego powyżéj ustępu, jest szanowny korespondent do „*Kraju*," który się oznacza □. — O pierwszéj połowie, tegoż ustępu, w którym mowa o naszym Arcypasterzu itd. nie powiem nic, chyba to com dodał w nawiasie, że szanowny korespondent słyszał dzwonienie, ale niestety nie mógł się dokładnie dowiedzieć w jakim kościele. Bronić z resztą ks. Prymasa Arcybiskupa przeciw zaczepkom jakiegoś tam korespondenta, znaczyłoby to temuż ostatniemu wyświadczać honor nie lada, a po tom się nie zabrał do niniejszego pisania. O tém chciałbym tylko pomówić, co tenże pan □ napisał o Stow. czeladzi katol. i w téj mierze dać mu małą odprawę.

Ale i przy tém nieszczęście chciało, że szanowny korespondent zachwycił gdzieś lichego języka, i „hejże na Soplicę" wybrał się na nas jakby nieprzymierzając na słońce z motyką. Ku uspokojeniu nerwów jego mocno zaatakowanych pospieszam nasamprzód z zapewnieniem, że żadnéj nigdzie od nikogo listy proskrywobanych nie żądano. Bo „spisów członków" wcale ks. Arcypasterz sobie nie życzy, a nazwiska prezesów pojedyńszych Stowarzyszeń, są „proskrybowane" na urzędach policyi resp. magistratu, przy każdorazowem założeniu stowarzyszenia. Chodziło też i chodzi o zupełnie coś innego, o czem szanowny korespondent wiedzieć nie potrzebuje. Było więc lepiéj wstrzymać się trochę z tą trwogą, tym więcéj, że szanownego korespondenta skóra całkiem bespieczną, i nie dzwonić bez potrzeby na wielki alarm, albo mówiąc bez bawełny, było lepiéj nie donosić fałszywéj wieści o swoim Biskupie, bo z tém koniec końców — nikomu nie do twarzy. Przy téj atoli sposobności powiedział nam pan □ co myśli o naszych stow. czeladzi katolickiéj, i powiedział — niejedno czegoby nie był powiedział, gdyby się był choć troche namyślił.

Przypatrzmy się temu bliżéj.

Głównym, pozytywnym celem tych stowarzyszeń wedle pana kwadrata „osiągnienie zbawienia wiecznego" — negatywnym celem jest „zagrodzić między młodzieżą rzem. rozpowszechnieniu *idei postępowych*, *myślenia*, *samowiedzy*." Politycznego celu nie ma; cel pobieżny jest także ale niestety pobieżny; skutek wszystkiego jest „moralność bierna" To i tyle tych mądrości.

Przedewszystkiem wyraźmy sz. korespondentowi naszę wdzięczność za pochwały, których nam mimowoli udzielił. Bo tak jak pojedyńczego człowieka, tak

też całego społeczeństwa ludzkiego końcem absolutnym jest Bóg i powrócenie do niego, jako punktu wyjścia ducha naszego; a celem relatywnym są wszelkie inne ziemskie cele. Tak samo wszelkie stowarzyszenia ludzkie uczciwe mają na oku cel względny, ale przez osięgnięcie tegoż, zmierzają do celu absolutnego — do Boga. Stowarzyszenie zaś wszelkie, które za cel sobie kładą odbicie się ile możności od tegoż celu ostatecznego, wykluczają się z liczby uczciwych. Dzięki Bogu zaliczył szan. korespondent stowarzyszenia czeladzi do rzędu pierwszych. Jeżeli zaś sam szan. korespondent należy do jakiegokolwiek stowarzyszenia, które wyraźnie wypowiedziało, że finalnym jego końcem nie jest Bóg, to mu winszuję ale nie zazdroszczę wcale.

Wszelako co do naszego relatywnego celu pomylił się szan. korespondent, i na nim to smutne robię znowu doświadczenie, że o Stow. Czel. katol. troszczy się tylko wtedy, kiedy chce mu dogryść. O gdybyż raczéj zechciał nam światłą swoją radą i nauką przyjść w pomoc. Bylibyśmy mu wdzięczniejsi stokrotnie, a tym czasem prostujemy jego mylne zapatrywanie.

Jaki jest cel stowarzyszeń Czeladzi kat. to opiewają statuta, które każdy każdej chwili obejrzeć sobie może u któregokolwiek prezesa. Atoli ani słowem nie wspomniano tam o tém, że ich celem jest zagradzanie „rozpowszechnianiu *idei postępowych, myślenia, samowiedzy.*“ I owszem ja sam rozpowszechniam te wszelkie nowożytne teorye, idee, systemy i t. d. Ale com temu winien, że one mi się tak bardzo przewrotnemi wydają i że czeladnikom wyjaśniam całą nędzotę tych „idei.“ Przecież szan. korespondent nie będzie żądał odemnie, abym chwalił to, co uważam za głupstwo, po prostu mówiąc. Prawda, że to teraz takie czasy nastały, że Wiktor Emanuel zabiera to co nie jego, w imie „idei narodowości“, ale com ja winien, że mi się zabranie Rzymu i państwa kościelnego, mimo wszelkich „idei“, po prostu złodziejstwem wydaje? Bo gdybym w tém nie upatrywał kradzieży, jedno jakąś „postępową ideą“, tobym wszelki zabor musiał także nazwać postępową ideą.“ — Chyba że szan. korespondenta innéj logiki uczyli niżeli mnie. — Co zaś do „myślenia“, to niech się szan. korespondent nie boi, my nie tylko „myśleć“ ale nawet rachować uczymy naszą czeladź; ale przestrzegamy tę młodzież zawsze, że ledajakie myśli do złych wiodą czynów. — Co się wreszcie tyczy „samowiedzy“ to zapewniam pana □, że naszém ona usilnem jest życzeniem. Znamy dokładnie potrzebę „stanu trzeciego“, a to żeby się uwolnił z rąk żydów. Dla tego uczymy naszą czeladź rzeczy pożytecznych bo w ten tylko sposób stanie na wysokości swego powołania. Ztąd też nie zabijamy czasu frazesami choćby one nawet najpolityczniejsze były, ale wykładamy historyą. —

Na koniec owa sentencya o moralności „biernéj“ — jest arcyzabawną. Coś koniecznie mądrego chciał tutaj widocznie szan. korespondent powiedzieć i niestety nie udało mu się. „Moralność bierna“ — owa moralność umartwienia, która nowych sił życia dać nie może“ — to coś, tak „rozwiewnego we fantazyi“ niepochwytnéj“, — że nie wiem doprawdy co na to powiedzieć. Co do mnie atoli, byłem zawsze tego zdania, że z młodzieży, która za młodu uczy się umartwiać i hartować ciało, wyrastają mężowie silni i wytrwali. A biada młodzieży, która nie zna hamulca i która za młodu umartwień nie zaznała. Jeśli to miał na myśli szan. korespondent, to i my mu znowu wdzięczność winni, bo nam przyznał więcéj pochwały, jak sobie zamierzył.

Ale nie łudźmy się ani na chwilę. Wiem dobrze jaką myśl szan. korespondent za tą enigmatyczną frazeologią ukrywa. Od niedawna to bezkarnie lada korespondent śmie odsądzać duchowieństwo polskie od czci i wiary, a sobie monopol miłości ojczyzny przyznaje. Ale my się takich rekryminacyi nie boim, a kiedy ich krzyki a czcze gadania a nasza praca cicha i mozolna pójdą w obec sądów historyi na szalę, pokaże się kto więcéj zasłużył się dobru pospolitemu.

Szanowny korespondent do „Kraju“, który się oznacza □ albo jak tenże znak jego, Sjerp-Polaczek w kalendarzyku swoim zowie „ciupą“ — niechaj wie odtąd, że ile jeszcze razy zaczepi stowarzyszenia naszéj katolickiéj czeladzi, tyle razy damy mu odprawę, na jaką sobie zasłuży. Dotąd pisywał i tak już za wiele.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

VI.

Biskup za pozwoleniem rządowém otwiera nowicyat jezuicki w Połocku — przywołuje do boku swego kan. Benisławskiego. — Zakłada seminaryum w Połocku. — Projekt utworzenia arcybiskupstwa Mohilewskiego. Benisławski jedzie poselstwie do Rzymu. Nuncyusz warszawski, Archetti jako legat apostolski udaje się do Petersburga.

Aczkolwiek biskup zamiar ten skrycie taił, nie uszły baczności zakonu jezuickiego opłakane skutki, jakie podobna reforma zakonów w koniecznėm następstwie za sobą pociągnąćby musiała. Troskliwi o zakon swój Jezuici przedłożyli zatém hr. Czerniszewowi gubernatorowi Połocka prośbę, aby wpływem swoim u dworu wyjednał zezwolenie rządowe na otworzenie nowicyatu — dotychczas bowiem choć nie skosowano na Białéj Rusi zakonu, ani jednego nie było nowicyatu. Cesarzowa chętnie przystając na powyższą prośbę, poleciła Siestrzeńcewiczowi co rychléj zadosyć uczynić życzeniem zakonu. Wymawiał się wprawdzie biskup przed Czerniszewem brewem kasacyjném Klemensa XIV. zwlekał, ile mógł staranne wykonanie woli cesarzowéj — ale kiedy mu od dworu pogrożono — udając łaskawego przyjaciela Jezuitów na otworzenie nowicyatu się zgodził. Wkrótce też wydał rzporządzenie w r. 1779. po kościołach publikowane, które zezwala na otworzenie nowicyatu jezuickiego w Połocku. Jakoś na początku r. 1780. otworzono uroczyście w Połocku nowicyat, którego pierwszym rektorem był Lubowidzki, kapłan wielkiéj świętobliwości i niepośledniéj nauki. Wieść o otworzeniu nowicyatu jezuickiego w Połocku rozeszła się wkrótce po całéj Europie z wielkiem zgor-

szeniem dworów burbońskich, a z nie małą pociechą dla członków zgromadzenia pełniących po kasacie zakonu powinności plebanów po parafiaach lub nauczycieli po szkołach. Nie mała też liczba exjezuitów z innych krajów — mianowicie Niemiec, Francyi i Polski nie smakując w świecie, przybyła na Białą Ruś, gdzie ją po różnych umieszczonych kolegiach. —

Zwiódł się mocno Siestrzeńcewicz w nadziejach swoich — widząc, że przeciw zakonowi jezusowemu niczego nie dokaże.

Chcąc zapomocą niego u dworu wyrobić większy wpływ i łaskawość, zaczął udawać przyjaciela zakonu, powoławszy do Mohilewa co znakomitszych członków zgromadzenia. Gościnnie teraz podejmował w Mohilewie Jezuitów — rad ich słuchał a nawet ks. Benisławskiego wypróbowanego zakonu przyjaciela, przy boku swoim na zawsze zatrzymał. — Otworzenie nowicyatu juzuickiego w Połocku uczyniło niepodobném prawie wykonanie dziwacznéj ustawy reformującéj wszystkie zakony — obok nowicyatu bowiem i szkół jezuickich trudno byłoby utrzymać się szkołom innych zakonów, które naonczas nie trudniąc się wychowaniem młodzieży nie miały do tego ani potrzebnéj nauki ani odpowiedniéj wprawy. Za radą zatém ks. Benisławskiego postanowiono zakony przy dawnéj pozostawić regule a zająć się urządzeniem świeckiego seminaryum dla kleryków. Na utrzymanie profesorów i kilkunastu alumnów udało się ks. Benisławskiemu wyjednać u rządu część dochodu Misyonarzów krasławskich. Jednakże seminaryum to, do którego po kilku kleryków z każdego zgromadzenia na żądanie biskupa prowincyałowie wysyłać musieli, nie zbyt wielkie kościołowi oddało przysługi, albowiem trudno było regensom utrzymać w karbach posłuszeństwa młodzież różnego charakteru z wielu rozmaitych pospędzaną zakonów. —

Wiadomo z tego, co się wyżéj powiedziało, że Siestrzeńcewicz dotychczas nie mając odrębnéj dyecezyi kanonicznie zatwierdzonéj — nie był téż dyecezalnym biskupem — ale rządził kościołem na Białéj Rusi jako sufragan z delegacyi biskupów właściwych a po 1778. z upoważnienia propagandy rzymskiéj. Aby zatém rząd swój duchowny całkowicie uprawnić i własną dyecezyą zarządzać, postanowił biskup przedłożyć dworowi projekt ufundowania odrębnego arcybiskupstwa na Białéj Rusi dla katolików poddanych rządowi rosyjskiemu.

Jakoż rzeczywiście sprawę tę wpierw przedłożono księciu Potemkinowi, który miał tytuł opiekuna obcych wyznań w Rosyi. Skoro mu Benisławski do niego w tym celu na Krym wysłany sprawę powyższą wyłuszczył, uznał księże potrzebę odrębnego arcybiskupstwa, przyobiecując wszelkie przeszkody wpływem swoim u dworn usunąć. Oświadczył też zaraz Benisławskiemu książe, że chętnie go na kandydata na tę nową stolicą dworowi przedstawi — albowiem u Siestrzeńcewicza prawdziwych cnót kapłańskich nie dostrzega. Długo się musiał wymawiać od tego niespodziewanego zaszczytu Benisławski, długo musiał księcia prosić, aby go od tylu uciężliwych powinności biskupich uwolnił.

Książe nie nalegał długo, szanując pobudki szlachetne Benisławskiego miłującego więcéj zaciszę zakonną aniżeli mitrę biskupią, ale tyle przynajmniéj na nim wymógł, iż koadjutorstwo przy boku Siestrzeńcewicza cum jure sucedendi przyjął. Jakoż za staraniem księcia Potemkina wydała Katarzyna ukaz 1782. ustanawiający nowe arcybiskupstwo mohilewskie. Uwiadomiony o wszystkiem Siestrzeńcewicz przez księcia, jakkolwiek nominowany został arcybiskupem, mocno się zmartwił, iż miał mieć u boku koadjutorem Benisławskiego, którą to godność krewnemu swemu, prałatowi Odyńcowi już był przeznaczył.

W celu uzyskania zatwierdzenia nowego arcybiskupstwa przez Stolicę Apostolską, wysłano do Rzymu Benisławskiego, który prócz powyższego celu miał jeszcze postarać się u Stolicy św. o aprobatę dla zakonu jezuickiego na Białéj Rusi. Pius VI. ucieszony zamiarem dworu petersburskiego, uwiadomił Katarzynę, że niezwłocznie do niéj wyśle legata apostolskiego, który dokładnie na miejscu obezna się z sprawą i w jego imieniu kanonicznie zatwierdzi granice nowéj archidyecezyi. Dla prędszego załatwienia sprawy udał się więc do Petersburga w charakterze legata apostolskiego nuncyusz warszawski, Archetti. — Na prośbę zaś Benisławskiego tyczącą się OO. Jezuitów, Pius VI. z powodu groźnych not dworów burbońskich miał tylko ustną zaspokajającą dać odpowiedź.

VII.

Nuncyusz w przejeździe do Petersburga zatrzymuje się kilka dni w Mohilewie — poczem udaje się do Petersburga, gdzie starannie zajmuje się uregulowaniem stósunków kościelnych na Białéj Rusi. — W powrocie do Rzymu powtórnie bawi w Mohilewie.

Nuncyusz warszawski, Archetti, jak się co dopiero powiedziało, w charakterze legata apostolskiego udał się do Petersburga, aby w imieniu Stolicy św. uregulować stósunki kościelne na Białéj Rusi w myśl ukazu Katarzyny. Że mu nie było bardzo z drogi — zatrzymał się kilka dni w Mohilewie, gdzie go arcybiskup nowo mianowany gościnnie podejmował. W czasie pobytu swego w Mohilewie nuncyusz ostre czynił Siestrzeńcewiczowi wymówki, iż zaraz po przybyciu na Białéj Rusi śmiał się biskupem białoruskim tytułować, choć był tylko sufraganem, biskupem in Malo, że od chwili pojawienia się ukazu Katarzyny mianował się arcybiskupem mohilewskim, choć Stolica św. jeszcze kanonicznie nie była zatwierdziła granic nowej archidyecezyi. Gromił nuncyusz Siestrzeńcewicza, iż bez pozwolenia Ojca św. kalendarz stary zaprowadził i nadużył pełnomocnictwa udzielonego mu przez Stolicę rzymską wbrew myśli papieża na zagładę zakonów, nadto wymawiał mu i to, że nowicyat jezuicki w Połocku bez pozwolenia Rzymu otworzył. — Po kilku dniach pobytu w Mohilewie nuncyusz w dalszą się puścił drogę, łająć po drodze witających go Jezuitów, iż wbrew woli Stolicy Apostolskiéj śmią na Białéj Rusi regułę swą pełnić i żyć po zakonnemu. Podobne wymówki nuncyusza wielkiego nabawiły kłopotu zakon jezuicki. — Wielu bowiem biorąc je za rzeczywistą wolą Ojca św., przytém, nie mając zezwolenia Stolicy Apostolskiéj, któreby uprawiło ich regułę na Białéj Rusi, opuściło cele zakonne, przyjmując obowiązki plebanów. Zapewne byliby wszyscy Jezuici

klasztory swe opuścili po takich nuncyusza wymówkach, gdyby nie zabiegi ks. Benisławskiego, który ich przekonywać nie przestawał, iż Ojciec św. ustną dał im aprobatę, odpowiadając na prośbę jego po trzykroć: „approbo.“ —

Nuncyusz skoro tylko stanął w Petersburgu, zajął się pilnie uregulowaniem stósunków kościelnych w państwie rosyjskiém, przemilczając całkiem sprawę zakonu jezusowego, który u owego dworu wielu liczył przyjaciół. Na koadjutora, biskupa in part. Gadaryńskiego wyświęcił ks. Benisławskiego a Siestrzeńcewicza nowomianowanego arcybiskupem mohilewskim paliuszem w kościele petersburskim ozdobił, w obecności ciała dyplomatycznego dworów zagranicznych i magnatów rosyjskich. Poczem zajął się dismembracyą dyecezyi nowéj i urządzeniem kapituły mohilewskiéj, uznając kraje pierwszym rozbiorem od Polski oderwane nową archidyecezyą, od żadnego krom własnego nie zależną bikupa. Od tego téż czasu arcybiskupstwo mohilewskie wyjęte z pod juryzdykcyi biskupów wileńskiego, inflanckiego i smoleńskiego i uwolnione z pod zwierzchnictwa prymacyjalnéj stolicy Gnieźnieńskiéj, odrębną i niezależną stanowiło owczarnią, któréj rządy powierzono własnemu arcybiskupowi — Siestrzeńcewiczowi. Tak rozległa owczarnia, sięgająca granic morza lodowatego i północnéj Ameryki, wymagała odpowiedniego funduszu, ile że nie było ni katedry ni funduszu na utrzymanie kapituły i seminaryum odpowiadającego potrzebom dyecezyi. Zapewne Siestrzeńcewicz byłby mógł wyrobić u dworu znaczne dla kościoła fundusze, gdyby był niezwłocznie po swojém na Białéj Ruś przybyciu stósowne poczynił kroki. Jednakże Siestrzeńcewicz od chwili objęcia rządów kościelnych po macoszemu obchodził się z nową owczarnią — zaniedbał zwykłego nawet dołożyć starania, aby kościołowi jakiekolwiek wyrobić fundusze, na wszystko się godząc, co z łaski dworu uzyskał. Powiedziano wyżéj, że Katarzyna II przeznaczyła początkowo ukazem dla biskupa na Białéj Rusi dobra przynoszące dochodu rocznego 160,000 rubli. Siestrzeńcewicz bez trudności na żądanie dworu, by za dobra powyższe zadowolnił się roczną pensyą 10,000 rubli, przystał i w taki sposób ogołocił na zawsze z znacznych funduszów i swoich następców i kościół katolicki. Kiedy zaś od dworu zrobiono mu nadzieję uzyskania funduszu na utrzymanie kapituły i kościołów — biskup z oświadczeń tych wcale korzystać nie chciał, zapewniając cesarzową, iż duchowieństwo katolickie nie chcąc obciążać skarbu państwa chętnie na szczupłych dochodach przestanie. Postępowanie podobne biskupa nie może być wytłumaczone w obec ubóstwa, w jakiem zostawał kościół pod rządem rosyjskim. —

Legat Archetti przekonawszy się naocznie o smutnym stanie funduszu kościelnego, w nie małym był kłopocie, gdy mu przyszło obmyślić na utrzymanie kapituły mohilewskiéj służące. Ustawiono kapitułę z ośmiu kanoników katedralnych i czterech honorowych. Ponieważ szczupłe były fundusze, mianowano kanonikami katedralnemi co znaczniejszych plebanów zamieszkałych w dyecezyi. Że nie było w Mohilewie katedry — przeznaczono na katedrę kościół Karmelitów. W taki zatém sposób przyszło do skutku utworzenie nowego arcybiskupstwa — co do rozległości najobszerniejszego zapewne w całym świecie. —

Po załatwieniu spraw kościelnych w Petersburgu legat opuścił stolicę rosyjską, dążąc przez Białą Ruś — Polskę — do Rzymu. Przejeżdżając przez Białą Ruś miał legat sposobność łatwą wywiedzieć się dokładnie o stanie tamecznego kościoła, o prowadzeniu się duchownych, tudzież o rządach kościelnych Siestrzeńcewicza a nawet własném jego życiu. Nim więc stanął w Mohilewie — wiedział już legat dokładnie o wszystkiém, co go otaczać miało. Przez cały tydzień bawił gościnnie podejmowany w domu arcybiskupa — poczem udał się do Malatycz dóbr dzidzicznych Siestrzeńcewicza. Tutaj oglądał pałac wystawiony na wzór pałacu papiezkiego — który Siestrzeńcewiczowi „watykanem“ nazwać się podobało. Wróciwszy z legatem arcybiskup do Mohilewa dowiedział się pokątnie, że o rządach duchownych tudzież o zbytniéj jego uległości dla dworu dokładne legat powziął po drodze wiadomości. Z smutkiem dowiedział się, że legat ganił jego kroki przed prałatami a nawet pałac malatycki, dziwaczną się odznaczający budową, dziecinną nazywał igraszką nie dorównywającą ani w tysiącznéj części oryginałowi. Zmartwiły wieści podobne próżnego Siestrzeńcewicza, skutkiem czego legatowi jawną oziębłość okazywać zaczął. Nie mogąc utłumić w sobie żalu, uskarżył się arcybiskup przed bratową swoją kalwinką, która wraz z mężem w Mohilewie w domu jego mieszkała. Była to kobieta wygórowanéj próżności a przytém nader burzliwego umysłu. Kiedy więc arcybiskup wraz z legatem obiadował, szambelanowa zapalona złością tak ostro legatowi przymówiła, iż tenże od stołu wstawszy niezwłocznie z Mohilewa wyjechać postanowił. — Stanąwszy w Warszawie z rąk króla Stanisława Augusta odebrał legat biret kardynalski, którym go Stolica Apostolska za pomyślne załatwienie spraw kościelnych na Białéj Rusi ozdobiła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Kraszewski i ostatni tom Rachunków.

W obec wielkich wypadków obecnych zdrobniały nieskończenie wszystkie nienawiści zaściankowe i podrzędne polemiki. My z naszéj strony żadnéj ochoty do polemizowania nie mamy; musimy tylko zwrócić uwagę czytelników naszych na nowe napaści jakich sobie p. Kraszewski w ostatnich *Rachunkach* na władzę duchowną naszą i na katolików poznańskich pozwala.

Pisze on na str. 13.

„Ks. Arcybiskup systematycznie niszczy co katolicyzm polskim czyniło, aby pozyskać pruskie przymierze państwu papiezkiemu.“

Na str. 29 czytamy:

„Wolno jest duchowieństwu poznańskiemu przéz zawieszenie krzyżów żołnierzy pruskich po kościołach, manifestować swe lojalne usposobienia dla *status quo*, a nie wolno modlić się za duszę Kazimierza Wielkiego.“

Dodaje jeszcze autor na str. 380.

„Zakaz téj manifestacyi przez ks. Arcybiskupa tém się mógł wydać dziwniejszym, że on sam nakazywał współczesne manifestacyjne nabożeństwa, polecając odprawienie uroczystych modłów z *Te Deum* w dniu urodzin królewskich. Nie potrze-

bujemy przypominać mu, że nabożeństwo za protestantów i schizmatyków w kościele katolickim miejsca mieć nie może, chyba za ich nawrócenie. J. W. Arcypasterz wie to lepiéj od nas iż niema wyjątku dla panujących żadnego i że nie należąc do kościoła zbawionemi być nie mogą."

To są dziwactwa, o ile zaś warto na podobne zarzuty odpowiadać, odpowiadaliśmy po razy kilka. Snać jednak P. Kraszewski nie zwraca żadnéj uwagi na odpowiedzi przeciwników. Nam ultramontanom nieuszłoby to, jemu liberaliście wszystko wolno.

Na str. 21. zarzuca autor:

„U Sercanek w Poznaniu polscy duchowni spowiadają panienki polskie po francusku."

Jest to fałsz wierutny.

Na stronie 430 wraca jeszcze autor do Sercanek i gromi je za to, że budowę nowego klasztoru powierzyły cudzoziemcom

„z obawy aby wzięcia Polaków nie przeczytano za manifestacyą."

Autor dodaje:

„wolano Niemców i protestantów, bo to zawsze lojalności oznaką."

I téj lekkomyślnéj plotce jak najsilniéj zaprzeczamy. Robotami kieruje katolik a rzemieślnicy, wszyscy prawie katolicy, są w znacznéj części polskiego pochodzenia.

Na str. 37. czytamy.

„Odradzono sprowadzenia obrazu Matejki do Poznania, bo *Unia* byłaby kompromitowała spokojnych obywateli samym przedmiotem."

I znowu na str. 583:

„Nieśmiałemi głosy dopominano się o widzenie *Unii* w Poznaniu, ale tu ludzie wytrawni dojrzeli niebezpieczeństwo, *Unia* w Poznaniu zakrawałaby na demonstracyą polityczną."

Złych ma donosicieli z Poznania p. Kraszewski. Kto tylko chciał wiedzieć prawdę co do obrazu Matejki, łatwo mógł się oświecić. Właściwie rzecz się tak miała; najkonserwatywniejsze panie pisały do Matejki list pełen uszanowania z usilną prośbą, aby obraz nadesłał. Tymczasem Matejko zgoła nieodpowiedział.

Oto oskarżenie innego rodzaju (str. 411):

„Nieszczęśliwy nasz język wyciskany jest z urzędowego kościelnego dziennika."

Cóż to znowu znaczy? Oczywiście P. Kraszewski nigdy w ręku urzędowego kościelnego dziennika nie miał, kiedy sobie pozwala wbrew oczywistości coś podobnego twierdzić.

Równie nieskrupulatna jest następująca wzmianka na str. 415:

„Zgodne uznanie pożyteczności Stowarzyszenia Naukowéj Pomocy, przeciw któremu jeszcze dotąd niewystąpił *Tygodnik katolicki* nie zachwiało się w tym roku. Z boleścią jednak i obawą przychodzi patrzeć na przyszłość. Nie zabraknie zapewne motywów do oddziaływania przeciw Towarzystwu które mógłby *Czas* pomówić o mnożenie proletaryatu intelligencyi, *Tygodnik* zaś *katolicki* o manifestacyę polskiego ducha."

Jestże to uczciwe?

P. Kraszewski napomyka o pomawianiu, a któż pomawia i jeszcze tak podstępnie pomawia jeźli nie on sam? Domyślanie się, podsuwanie zamiarów na oślep, bez powodu, należy do najbrzydszych manewrów polemicznych.

Zapytujemy się: kiedy *Tygodnik* występował przeciw manifestacyom polskiego ducha? Kiedyż choćby słowem jedném pokazał nieprzychylność dla Towarzystwa Naukowéj Pomocy?

Przecież Naukową Pomoc księża najgorliwiéj popierają, przecież na czele jéj stoi ksiądz infułat Brzeziński, w komitecie zasiada ks. Janiszewski, urząd kassyera ks. infułat Grandke sprawuje.

Wyraźnie P. Kraszewski nie jest w stanie zarzucić nam czegoś rzeczywistego, kiedy się musi uciekać aż do takich wymysłów.

Jeszcze i na innych miejscach zaczepia nas autor Rachunków. Pisze naprzykład na stronie 553.

Tygodnik Katolicki znanym jest powszechnie i nie potrzebujemy go charakteryzować. Wiadomo dziś powszechnie, iż jest organem urzędowym arcybiskupstwa, a zarazem służy katolicyzmowi rzymsko-pruskiemu, który w miejsce polskiego ma być zaszczepionym. Głos powszechny kierownikiem jego uznaje Imci księdza Koźmiana. Nie radzibyśmy jednak przypisywać mu téj gwałtowności, tego tonu złośliwego, posuniętego często do grubijaństwa, który polemikę *Tygodnika* odznacza. Pismu religijnemu mniéj przystała ta cecha niż jakiemukolwiek innemu. Bronić zasad, walczyć z błędem, jest jego zadaniem, ależ tego rodzaju broni ręka poświęcona tknąć by niepowinna. *Tygodnik* też więcéj z pewnością osób odwiódł od wiary katolickiéj, niż na nią nawrócił, a odrywając duchowieństwo od narodu, może naród oderwać od duchowieństwa, i stary polski katolicyzm zmienić na milczący indyferentyzm religijny.

Na złośliwy przytyk o katolicyzmie pruskim odpowiadać nie warto.

Fakta błędne sprostujemy.

I tak: *Tygodnik* nie jest wcale organem urzędowym. Gdyby był organem urzędowym, głośnoby się do tego przyznawał. Wydawca, który go posiada na wyłączną własność, sam nim kieruje i względem władzy duchownéj taką ma jedynie zależność, jaka wszystkie pisma kościelne względem biskupów dyecezalnych wiąże.

Tak samo ks. Koźmian ani kierownikiem ani nawet stałym współpracownikiem nie jest. Pomaga nam czasem, a czasem nawet przez czas dłuższy dla innych zajęć pomoc wstrzymuje.

Za sposób polemizowania całą odpowiedzialność przyjmujemy na siebie. Z ludźmi dobréj woli i dobréj wiary polemizuje się poważnie; w obec ludzi, którzy napadają znienacka, teororyzują a nigdy nie prowadzą poczciwéj dyskusyi, niepodobna jest nieoburzyć się, a należy im pokazać, że nas niezastraszyli i nie zastraszą.

Śmiech bierze na twierdzenie, że *Tygodnik* więcéj odwiódł od wiary katolickiéj niż na nią nawrócił. Naprzód, odpadają od religii skutkiem pojedyńczych faktow ci tylko, którzy uczynkami i w sercu dawno już odpadli i którzy szukają pretekstu jedynie. Powtóre niepodobna, żeby oburzenie, z serca, bez wyrafinowanéj niechęci, żeby żarliwość w obronie rzeczy świętych, ludzi przekonań raziła. Uczciwy i szczéry człowiek zawsze uczuje szczérość i uczciwość w drugich. Daléj, chyba się na tamtym świecie pokaże, kto i kiedy kogo nawrócił. W końcu fakt jeden może posłuży ku objaśnieniu P. Kraszewskiego. *Tygodnik* ma dziś dwa razy tyle prenumeratorów co przed czterma laty i li-

czba prenumeratorów niezmniejsza się jeno ciągle rośnie.

Co się tyczy zarzutu, że *Tygodnik* chce oderwać duchowieństwo od narodu, rozprawiliśmy się z nim w polemice z Dr. Libeltem. Na to, cośmy wtenczas napisali i stanowczo oświadczyli, nikt nam dotąd nie odpowiedział. Dla czego? P. Kraszewski ma drukowane zdania nasze, niech nam wykaże w czém się mylimy, niech fakta przeciw nam przytoczy, to mu wolno; ale się nie godzi ani jemu ani komu innemu wmawiać w nas przekonań i dążności, do których się nieprzyznajemy, które głośno i jawnie odpychamy.

Pan Kraszewski na inném miejścu zniża się do oskarżeń, jakich niewolno czynić, kiedy się ich dowiedzionemi faktami nie popiera. Pisze on (str. 560).

Ktokolwiek w interesie chwilowym stronnictwa, koteryi politycznéj okazyi, miłości własnéj, podżega namiętności, fałszuje pojęcia, szczepi idee wątpliwe, winien jest zdrady ducha i zdrady kraju. Im do szerszego koła czytelników się przemawia, tém słowo pilniéj ważyć należy, tém myśl jaśniéj i czyściéj, wyrażać. Schlebianie tłumom jest równie nikczemnem jak dworowanie despotom, szukanie popularności ustępstwami z sumienia podłością się nazywa, tak jak płaszczenie dla łask pańskich. Cóż gdy namiętność, chęć zemsty, osobiste rachuby wiodą piórem, które namaszczone być powinno? gdy pisma religijne dają przykład szału, nieposzanowania ludzi zasług, pamiątek? gdy lichemi środkami ludzkiemi chcą sprawę wiekuistéj prawdy popierać?

Przytaczamy ten wybuch nienawiści, nie rozbierzemy szczegółów. Ubliżylibyśmy sobie, gdybyśmy się tu w rozprawę z oślepionym namiętnością publicystą wdawali.

P. Kraszewski wyprawił się na wojaczkę jak niegdyś rycerz z La Mancha, oczywiście potrzebował towarzysza i oto przychodzi mu w pomoc nowy Sancho w osobie sprawozdawcy w *Dzienniku poznańskim.*

Nienawiść tego samego rodzaju ożywia obu tych panów, oba ku tym samym wiatrakom waleczność swą zwracają.

Sprawozdawca zaczyna od tego, że rzuca gromy na *Czas* i na P. Stanisława Tarnowskiego, że przytacza z lubością ostre sądy o *Tece Stańczyka*, o P. Szujskim o ks. Golianie, potém zaś przywodzi taki ustęp z Rachunków:

„Do obozu zdrowych polityków, którzy gotowi są do ustępstw władzy, porządkowi i wszystkiemu, należy u nas cała arystokracya, wszystko co się do niéj liczyć pragnie, literatura orthodoxyjna, duchowieństwo, ludzie majętni. Salony są orthodoxyjne, zachowawcze wszystkie. Cichsze wspomnienie Polski, piosenka narodowa, strój, uchowaj Boże, uczucie silniejsze wykluczają z tego grona.“

Tu sprawozdawca dodaje od siebie:

Taką to charakterystykę obecnéj chwili daje Bolesławita, znajdując w dalszym ciągu swéj relacyi najwidoczniejszą aplikacyą nowego zwrotu nie gdzie indziéj właśnie, jak w Poznańskiém. Moralne autorstwo całéj roboty tutéjszéj przypisuje autor księdzu arcybiskupowi Ledóchowskiemu, widocznym usiłowaniom jego oderwania duchowieństwa od narodu, zbliżania się do władzy świeckiéj, czynom, pośród których najjaskrawiéj świeci zakaz żałobnego obchodu za Kazimierza Wielkiego. Tendencya ta, która ze strony Bolesławity w arcybiskupie samym znajduje pewne względne wytłómaczenie i ocenienie a która ze zbiegiem czasu i okoliczności dozna koniecznych zmian i modyfikacyi, napotkała u nas na wdzięczne pole, wyraziła się przez cyniczne napady Tygodnika Katolickiego i korespondentów poznańskich Czasu na najzasłużeńsze powagi narodowe, w scysyi wyborczéj, w usłużnościach i oskarżeniach Gazety Toruńskiéj. Autor zbierając i spisując te objawy rozstroju na naszéj Wielkopolskiéj niwie, stając po stronie, która jest naszą, zapomniał tylko dodać jednego psychologiczno-politycznego spostrzeżenia, chwiejności i niepewności opinii publicznéj. Siła żywiołów wstecznych nie zależy u nas bynajmniéj na liczebnéj i materyalnéj przewadze ich reprezentantów czy naczelników, ale na małéj sumienności i słabości żywiołów innych. Moda, powiew wiatru, spekulacya dokazują tu cudów i ztąd to pochodzi, że pasy, kontusze i karabele z roku 1861 i 1862 widzimy dzisiaj w obozie mądrze rozumującéj reakcyi a dzienniki radykalne sekundujące organom i tendencyom ortodoksyi, co naturalnie bynajmniéj nie przeszkadza, aby przy zmienionych okolicznościach nie nastąpiła znów zmiana dekoracyi. — W wojnie, jaką Bolesławita wytacza dzisiejszemu wstecznictwu polskiemu, radzilibysmy mu przecież w interesie podjętéj przezeń sprawy, aby z jednéj strony sam gdzieindziéj nie dodawał mu swą powagą otuchy i poparcia, z drugiéj aby się posługiwał ściśle tylko bronią prawdy. Tak n. p. nie harmoniuje nam z obecną filipiką autora przeciw dążeniom wstecznym bezwzględna harmonia z zasadami i widokami broszury pana Jackowskiego, będącéj w znacznéj części niczém inném, jak oddźwiękiem prądów wstecznych w sferach społeczeństwa i zasadniczo do zastępu wstecznego nie należących.

A więc *ambo meliores.*

P. Kraszewski wspomina o bólach serca swojego, rozrzewnilibyśmy się niezawodnie nad tęsknemi zwrotami myśli u człowieka starego, co dużo czuł i dużo przeżył, gdyby nas gorycz i nienawistne usposobienie nie ostrzegały, że u niego przemawia duch stronniczy i uraza miłości własnéj.

P. Kraszewski powiada, że pisze dla przyszłości. My się także z ufnością do przyszłości odwołujemy. Przyszłość wyświeci prawdę i pobudki wyświeci.

Niech tego na dziś wystarczy. Później wrócimy do *Rachunków*, które wiele innych jeszcze napaści zawierają. Niewdzięczna to praca, ale ją podjąć trzeba.

List z pod Metz

Udzielono nam łaskawie listu pisanego przez kilku landwerzystów naszych z pod Metz do proboszcza swojego w dyecezyi poznańskiéj. List ten zajmujący bardzo i świadczący o głębokiéj wierze ludu naszego podajemy bez wszelkiéj zmiany jak następuje:

Malroy pod Metz dnia 9. 70

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi Chrystusowi w Najśw. Boskim Sakramencie.

Wielebny i drogi nasz Księżulku!

Jutro temu tydzień jakeśmy list od Wielebnego naszego Księdza i dobrodzieja odebrali, za który serdecznie dziękujemy. Do łez byliśmy wzruszeni gdy nam list ten czytano, zarazem ale cieszyliśmy się niezmiernie, że nasz najdroższy pasterz o nas nie zapomina, tembardziéj gdy się doczytaliśmy że nas poleca we mszy św. Najwyższemu i modli się za nas; tak samo cieszy nas, że i żony nasze modlą się za nas, i dają na mszą

św. aby nas P. Bóg szczęśliwie do nich przywrócił. Może Wam mamy do podziękowania, iż nasz Pan Jezus jeszcze zachować raczył od kul nieprzyjacielskich, iż nas do tego nam utrzymuje przy zdrowiu i życiu. Tysiące bowiem z naszych kolegów wojennych już na wieki nie ujrzą swoich, Tysiące jęczy w najokropniejszych boleściach po rozmaitych lazaretach. O, jeżeli gdzie, to z pewnością na wojnie poznajemy cuda i potęgę Boską. Wielką nazywaliśmy wojnę roku 1866 przeciw Austryi, lecz niczem jest do teraźniejszéj. Okropne były już staczane bitwy, ludzie podali po obuch stronach jak muchy, tak padali, iż jeden przed drugim obalić się nie mógł, stósy formalne trupów i rannych leżały po polach bitwy. Początkowo w każdej prawie bitwie Francuzi górują nad naszemi, po kilka razy są my zmuszeni do cofania się, Francuzi bowiem z bardzo daleka dają do naszych ognia z broni ręcznéj, ledwo ich widać a już nam plują w oczy, na 1,500 kroków już strzelają a strzelają tak chybko, że kule lecą jak grad, na bliższe ale dystanse nic nie trafią, dla tego muszą się cofać, a wtedy dopiero nasi masami ich kładą. Najwięcéj szkodzą nam te tak zwane francuskie mitrailezy, z których kule lecą, jakbyś beczkę grochu wysypał.

31go pr. m. 1go t. m. mieliśmy dwudniową wojnę tu pod Metz, skóra nam drży, gdy o niéj wspominamy, jaki to był grzmot armat, huk i trzask broni ręcznéj, warczenie i świst kul, a w nocy widok ognia wychodzącego z tych rozmaitych morderczych broni, trudno to do opisania, nasz pułk 19 dużo utracił, Francuzi chcieli się przerznąć na pole z warowni Metza, lecz po krwawéj dwudniowéj bitwie zostali znów wpędzeni do warowni.

My tu leżemy ³/₄ godziny od Metza, co dzień i noc mamy małe potyczki z Francuzami, straże przednie nasze stykają się ze strażami Francuskiemi. Warownia Metz, jedna z najmocniejszych na kuli ziemski, wcale nie do zdobycia, taż warownia obstawiona na okół wojskiem pruskim, tak iż Francuzi z niéj wydobyć się nie mogą, poddać się nie chcą, ma być w niéj przeszło 100,000 żołnierza pod dowóctwem Jenerała Bazaine. Dużo legło już wojska w okolicy Meca, lecz oczekujemy każdéj godziny daleko większéj bitwy, armaty nasze na około poustawiane, a armaty takie wielkie, iż strach na nie patrzeć, armatami temi każdéj chwili mają bombardować miasto. Miasto to też jest w koło podminowane, jeżeli będziemy musieli szturmować, tysiące naszych pójdzie w powietrze. Mizerne tu prowadzimy życie, wcaleśmy nie podobni do ludzi tylko do rabuśników, przeszło 3 tygodnie jak leżemy w polu, a ciągle okropne deszcze; jakbyśmy się cieszyli, gdybyśmy suchy kawał łachmany mogli oblec; pod kolana w glinie i błocie, czasem woda nas podbiera, przytem bieda i drogość wielka.

Bocheneczek chleba kosztuje Talara, naparstek wódki półzłotka, kawałek papieru półzłotka. Co dzień rano o pierwszéj godzinie muszemy już być na nogach.

Oby się Pan Jezus zmiłował, a dał jaknajprędzéj pokój bo długo tak cierpieć nie podobna. Drogi Księże! Kto ma serce ludzkie, płakać musi na to nieszczęście i biedę narodu francuskiego. Setkami można liczyć wsie, gdzie nie masz zgoła nic, ludzie pouciekali, żołdactwo gospodaruje w stancyach, nie znajdziesz po wsiach nic jak ściany, gdzie niegdzie beczy jeszcze koza i piszczy kurczę, bo konia lub krowy wszystko pokradzono, a są to okolice i wsie bardzo urodzajne i bogate. Lud pouciekał, tu i owdzie siedzi staruszka i płacze widząc jak żołdactwo wywłóczy resztę pozostałości na biwaki po za wsie; księża téż pozostajali we swoich wsiach, chodzą i pocieszają jak mogą staruszki pozostałe razem z niemi. Pobożny i katolicki to jest naród a nas Polaków bardzo szanują, osobliwie księża, gdym jednemu powiedział, żeśmy Polacy, przyszedł do mnie, ścisnął za obie ręce i gorzko zapłakał.

Po kościołach i cmentarzach wszędzie biwakuje żołdactwo. Jedni biwakują w polu, drudzy w borach, inni na górach, znów inni nad rzeką Mozel. (niby my) też inni po wsiach. Jeżeli wstąpisz do jakiéj izby na wsi, płakać musisz: wszystko potrzaskane, nawet obrazy Świętych pańskich, w polu wszystko leży odłogiem, co we żniwa było zwiezione do stodół, wszystko co było pszenica, jęczmień i t. d. nie wymłócone naturalnie, wszystko to służy żołdactwu naszemu za spodki, jednem słowem nie masz zgoła nic, nawet wrota, drzwi, skrzynki, szafy i t. p. wynosi żołdactwo w pole i gotuje przytem jeść.

Starych chłopów i chłopców od 12 lat pobrali nasi i muszą jeździć po świecie i służyć za furmanów; serce się kraje na podobne widoki, Boże zachowaj, żeby który Francuz nie miał słuchać naszych żołnierzy, bo biją. Na polach co pare kroków ujrzysz mogiły poległych żołnierzy i trupy koni. W każdéj wsi są lazarety dla rannych, a chorzy leżą po stodołach i chlewach. Piękne tu okolice, same winne góry, wino dość się obrodziło, lecz wszystko pomarnowane, o ¹/₄ mili chodzi żołdactwo na winiarnie po kołki i drążki do gotowania.

Drogi Księże, prosiemy serdecznie list ten łaskawie naszym żonom przeczytać; więcéj ze żalu i płaczu pisać nie możemy, pozdrawiamy i polecamy Wiel. Księdza i Was żony nasze najdroższe po tysiąc razy, miejcie nas w pamięci zawsze tak jak my was mamy, módlcie się szczerze za nami do Pana Jezusa i matki Jego, ucieczki grzesznych, pocieszycielki utrapionych może nie jeden z nas w tym momencie, kiedy list ten czytać wam będą, w ciemnym spoczywać już będzie grobie albo może cierpieć rany wojennne, dla tego was żegnamy z płaczem, bo nam śmierć ciągle patrzy w oczy, a wyroków Boskich nikt zgłębić nie może, co chwila spodziewamy się wielkiéj i morderczéj wojny. Zostańcie wszyscy z Bogiem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Prosiemy o odpis pod adresą, która na kopercie.

Wiadomości potoczne.

— Rekollekcye doroczne w Seminaryum duchownem rozpoczęły się w niedzielę 9. b. m. pod przewodnictwem O. Wójcikowskiego Jezuity. Wraz z klerykami odbywają je Najprzew. ksiądz Prymas i ks. officyał Janiszewski.

— W pierwszych dniach tego miesiąca umarła w dobrach swoich sędziwa pani w Lginiu pod Wschową: Nymfa z Modlibowskich Kęszycka. Wielka to była dobrodziejka kościołów w archidyecezyi poznańskiéj. Dwie wspaniałe świątynie gotyckie w Lginiu i Łysinach swoim kosztem wzniosła, inny kościół pod Wschową wyrestaurowała starannie, zaopatrywała hojnie zakrystye najodleglejszych parafii, do każdego przedsięwzięcia pobożnego przyczyniała się. Była niewyczerpana w swojéj szczodrobliwości. Jeszcze przed kilkunastu dniami nadesłała hojną składkę na upominek jubileuszowy dla księdza Prusinowskiego.

O pogrzebie nie dano znać daléj, dla tego zjazd nie był ani w części tak liczny, jak się tego spodziewać godziło. Przy wyprowadzeniu zwłok miał mowę niemiecką ks. dziekan emeryt i kanonik Berger, mowę polską na pogrzebie powiedział ks. prodziekan Veith Robert. Pamięć zmarłéj długo chować będą we wdzięcznych sercach pobożni naszych archidyecezyi. W spo-

minamy, że ś. p. Nymfa Kęszycka była przyjaciółką ś p. Kanonika Franciszka Niszczewskiego.

— **Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołącza się I. arkusz powieści Hanani. Tytuł i przedmowa — później.**

— *Dziennik poznański* w 238. num. rozkoszuje się nad „entuzyazmem,“ z jakim odbyła się na dniu 2. paźdz. komedya głosowania w Rzymie za jednością włoską.

Nie może być inaczéj: *Dziennik* ze wszystkiego cieszyć się będzie, cokolwiek się stanie na przekór papieztwu. . . .

Z tym wszystkim zastanawia każdego uczciwego człowieka, że *Dziennik* swą zachwalaną *bezstronność* tak rozumie i praktykuje, iż o wypadkach rzymskich wyłącznie z żydowskich i masońskich gazet czerpie wiadomości i swym katolickim czytelnikom żydowskie kłamstwa, jako codzienną strawę podaje, zaś do katolickich dzienników czy polskich czy zagranicznych, dziwny wstręt czuje.

Similis simili gaudet. . . .

— We wtorek dnia 11 b. m. miało się odbyć w Mechlinie w sali małego Seminaryum zebranie katolików belgijskich pod przewodem biskupów, aby uroczyście zaprotestować przeciw grabieży Rzymu.

— Dnia 26 Września ogłosili niektórzy katolicy Niemieccy odezwę wzywającą katolików gorliwych w Niemczech, aby na intencyą Ojca św. odbywali pielgrzymki do grobu św. Bonifacego do Fuldy. Wielka pielgrzymka naznaczona jest na 12go października. Odezwę podpisali książę Löwenstein Wertheim, książe Isenburg, Bierstein, hr. Cajus Stolberg i wielu innych.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

VII.

Ks. prałat Koźmian.
Ks. Ćwikliński z Gościeszyna.
Ks. lic. Taczanowski z Ostrowa.
Ks. Niedbalski z Ostrowa.
Ks. Woliński z Oporowa.
Ks. Sędzikowski z Regulic.
Ks. Grabowski z Rohatyna.
Ks. Jakubowski z Błażowéj.
Ks. Wysocki z Bługowa.
Ks. dziek. Nawrocki z Kotłowa.
Ks. Pasikowski z Kotłowa.
O. gwar. Binkowski z Łąk.
Ks. Lubetzki z Benkowitz.
Ks. Świątkowski z Koźmina.
Ks. Fedonowicz z Świlczy.
Ks. Eiselt z Bród.
Ks. Gdeczyk z Gniezna.
Ks. Ziółkowski z Gniezna.
Ks. Stobiecki z Ostroroga.
Ks. Dobrzyński z Stuhm.
Ks. lic. Chiżyński z Leszna.
Ks. Wierzbicki z Mechlina.
Ks. Brońkański z Gostynia.
Ks. lic. A. Jaskulski z Bydgoszczy.
Ks. lic. Chotkowski z Bydgoszczy.
Ks. Popiołkowski z Schoeneck.
Ks. Połomski z Wąbrzeżna.
Ks. Wierzbowski z Wąbrzeżna.
Ks. Tuchołka z Gowiellino.
Ks. Lafler z Wilkowa.
Ks. Laskowski z Ponieca.
Ks. Kukliński z Głuchowa.
Ks. Michnikowski z Bieganowa.
Ks. Dunajski z Obrzycka.

Składka na potrzeby Soboru.

XXIII.

Nasz Ojciec najukochańszy, Głowa Kościoła naszego, Namiestnik Chrystusowy pozbawiony jest obecnie wszelkiéj pomocy, więc o nasz grosz wdowi z nową usilnością prosimy, i niechaj się składka rozpoczęta na nowo ożywi.

Z poprzednich spisów	1211 tal.	27 sgr.	7 fen.
Ks. Gieburowski z Brodów .	6 tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Kucharski z Brzystkorzystwy	5 tal.	15 sgr.	— fen.
Ks. N. N. z Culmsee . . .	6 tal.	— sgr.	— fen.
Parafia Sobotska	3 tal.	— sgr.	— fen.
N. N.	25 tal.	— sgr.	— fen.

— W téj chwili odbieramy następujące pismo:

„W obec ohydnéj grabieży Rzymu, która taką boleścią przepełnia serca nasze katolickie, a obłudą odnawia w nas wspomnienie gwałtów spełnionych na narodzie polskim; gdy inaczéj nie mogę okazać uczuć synowskich Ojcu św., spieszę z nową składką dla Namiestnika Chrystusowego i przesyłam ją Redakcyi *Tygodnika.*

Kajetan Morawski.

Bezimienny	50 tal.	— sgr.	— fen.
Kajetan Morawski	25 tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Koźmian	10 tal.	— sgr.	— fen.
Bezimienny	15 tal.	— sgr.	— fen.
G.	10 tal.	— sgr.	— fen.
X. E. G.	25 tal.	— sgr.	— fen.
R.	25 tal.	— sgr.	— fen.
Razem	1417 tal.	12 sgr.	7 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. P. w W. za 2. kwart. — Ks. B. w Gos. Będzie na przyszły tydzień. — Red. *Unii*: Nie odebraliśmy 118. num.

Erratum.

Autor rozprawy pod napisem: *System św. Tomasza* zwraca nam uwagę na zaszłą pomyłkę przy łamaniu kolumn *Tygodnika:* cały końcowy ustęp w num. 37., str. 586 zaczynający się od słów: „Obraz ten“ i t. d. — należy do num. 36. str. 571. i stać ma przed ustępem 4. zaczynającym się: „Bóg jest absol.“ i t. d. Pomyłkę tę niniejszym prostujemy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.